Nr. 12. Warszawa, dnia 19 (7) Marca 1892 r. **Rok XII.**

PRAWDA

FILOZOFIA · NAUKI SPOŁECZNE · NAUKI PRZYRODNICZE · HISTORYA · JĘZYKOZNAWSTWO · SZTUKA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2**. k. **50**, rocznie rs. **10**.

Adres: Marszałkowska (róg Żórawiej) Nr. 95.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. **10** za wiersz lub jego miejsce.

Szan. Abonentom kwartalnym przypominamy nadchodzący termin odnowienia przedpłaty.

POLITYKA.

FUNDUSZ GADZINOWY.

Jedną z podwalin, może najważniejszych, na których głównie oparł swą budowę Bismark, był zniesiony obecnie fundusz Welfów, zwany „gadzinowym.“ Ponieważ ta straszna broń, którą „żelazny książę“ przez lat dwadzieścia nietylko pokonywał przeciwników, ale zatruwał sumienia swoich służalców, posiada doniosłe znaczenie w dziejach niemieckich, a nawet europejskich, więc warto przypomnieć jej historyę.

Po długich układach między rządem pruskim a zdetronizowanym królem hanowerskim Jerzym stanęła wreszcie umowa (1867), która ostatniemu za utratę rozmaitych majątków i dochodów zapewniła wynagrodzenie w sumie 16 milionów talarów. Umowa ta nie zobowiązywała wcale wydziedziczonego do zrzeczenia się pretensyi względem korony hanowerskiej i samą swoją istotą przyznawała wyrządzoną mu krzywdę. W sejmie Bismark bronił jej dziwnym argumentem, że pretendent bogaty będzie mniej niebezpieczny, niż ubogi i że za zaofiarowane mu pieniądze pokwituje ze swoich roszczeń dynastycznych. Pomimo oporu lewicy parlament zgodził się na pogląd kanclerza. W kilka tygodni potem dziennik urzędowy ogłosił podpisane przez wszystkich ministrów rozporządzenie, nakładające sekwestr na owe 16 milionów z powodu wrogich zamiarów i zabiegów króla Jerzego względem Prus. Zabiegi te polegały na utworzeniu legionu welfowskiego, na staraniach u mocarstw przeciw rozszerzeniu posiadłości pruskich i na burzeniu hanowerczyków. Skonfiskowany kapitał uznano nadal jako własność zdetronizowanego króla, ale procenty oddane zostały do swobodnej i niekontrolowanej dyspozycyi rządu pruskiego, który z nich nie potrzebował nikomu składać rachunków, a miał ich używać do „odpierania wrogich usiłowań króla Jerzego i jego agentów.“

I znowu sejm znaczną większością wbrew lewicy uchwalił to prawo. Dało ono kanclerzowi olbrzymie środki materyalne, którymi mógł rozporządzać dowolnie i osiągać wszystko, co tylko pieniędzmi osiągnąć można.

„Historya gospodarowania tym funduszem — pisze *Frankf. Ztng* — jest jednym z najgorszych rozdziałów rządu Bismarkowskiego, dla którego jako nadpis możnaby wybrać słowa, wypowiedziane przez Virchowa: fundusz welfijski nie zdziałałby nigdy tyle zła w rękach króla Jerzego i jego spadkobierców, ile w zawiadywaniu Bismarka. Stał on się bowiem, krótko mówiąc, ogólnem źródłem zepsucia, które wzrastało w miarę, jak słabły intrygi przeciw stanowi rzeczy, wytworzonemu przez traktat praski.“ Już po wojnie francusko-pruskiej ustały one zupełnie, a po śmierci króla Jerzego (1878) nikt nie mógł o nich wspominać bez narażenia się na śmieszność. Wszystko to jednak nie obchodziło kanclerza, który dalej samowolnie szafował pieniędzmi. Cokolwiek służyło jego widokom, uważał on za „odpieranie wrogich zabiegów króla Jerzego,“ a przy końcu każdego roku kazał ogniowi niszczyć kwity i piśmienne dowody swej gospodarki. Ile razy ktoś w parlamencie pozwolił sobie niedyskretnego pytania, został odprawiony z tą ciekawością wzgardliwie, a na wszelkie protesty w dziennikach wszechwładny wielkorządca odpowiadał skargami sądowemi, które zawsze kończyły się ukaraniem „winnych,“ gdyż wobec jego przywileju niestawiennictwa udowodnienie zarzutów było dla nich niemożliwe. Najsurowsze wszakże wyroki nie usuwały skandalu, który ustał dopiero wtedy, kiedy Bismark odjął ręce od tych pieniędzy. Po jego upadku pierwszem żądaniem opinii publicznej i wszystkich stronnictw było zniesienie „funduszu gadzinowego.“ O ile zdania różniły się co do zużytkowania go, o tyle godziły się, ażeby on przestał być narzędziem demoralizacyi i źródłem zepsucia. Rząd natychmiast przyrzekł to uczynić pod dwoma warunkami: że sejm niemiecki wyznaczy mu odpowiednią sumę na tajemne cele polityki zagranicznej i że pruski określi sposób innego zużytkowania skonfiskowanych procentów. Pierwszy warunek został spełniony, drugi jest właśnie przedmiotem obrad parlamentarnych. Ks. Kumberlandzki bowiem, spadkobierca króla Jerzego, skutkiem układów po za kulisami, napisał do cesarza niemieckiego list, w którym wyraża swoją zupełną zgodę z istniejącym ustrojem państwa i wypiera się wszelkich wrogich przeciw niemu zamiarów. Na podstawie tego oświadczenia Wilhelm II polecił przedstawić sejmowi wniosek wypłacenia procentów — tylko procentów — ks. Kumberlandzkiemu, uznając kapitał nadal za własność domu hanowerskiego. W tem porozumieniu się zgasła nadzieja pretendenta do tronu hanowerskiego (chociaż on jej nie wyrzekł się wyraźnie) i wyschło bagniste źródło, z którego przez 20 lat sączyła się zaraza moralna. Z obu tych wypadków niemcy są wielce zadowoleni.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Milan, b. król serbski, przeszukuje zapewne teraz szufladki swego biurka, czy nie znajdzie w nich jeszcze jakiegoś dowodu godności, którejby mógłby „zrzec się,“ to jest sprzedać. Odczytany w skupczynie jego list do regentów, w którym wyzuwa się z wszelkich praw: dynastycznych, wojskowych, obywatelskich, ojcowskich, w którym zobowiązuje się jak ułaskawiony banita nie stanąć nigdy na ziemi ojczystej — sprawia okropne wrażenie. Tak nie wyprzedał się

moralnie ze wszystkiego żaden panujący, żaden człowiek. Skupczyna przyjęła tę rezygnacyę, ale co do pieniężnego za nią równoważnika, postanowiła go bliżej zbadać. Tej strony targu nie ujawniono i ma ona być rozbierana na naradzie tajnej, głośno już jednak protestują przeciwko niej śmielsze głosy, doradzając odrzucenia bezczelnego żądania, któremu biedny kraj tylko z wielkim wysilkiem może zadość uczynić. Ale Milan pewnie zachował sobie w ręku jakiś środek skuteczny, którego użyje w razie odmówienia mu zapłaty, dosięgającej 2 milionów franków. Trzeba mu wszakże przyznać, że umie być również bezinteresownym: zrzekł się darmo pułkownikowstwa w wojsku austryackiem. Co prawda, sprzedać go nie mógł, a oddać musiał.

Paryż doświadczył także na swych murach skutków obłędu anarchistycznego. Jacyś niewykryci dotąd furyaci podłożyli bombę pod gmach wojskowy i uszkodzili go znacznie jej wybuchem. Prasa przyjęła ten wypadek dosyć obojętnie. Nie przypuszcza ona bowiem, ażeby zamach ten był objawem szerokich nurtów w łonie narodu, lecz uważa go za figiel garści szaleńców, którzy chcieli pokazać, że istnieją. Ponieważ francuski kodeks karny nie zawiera paragrafu, przewidującego podobne przestępstwa, więc dzienniki zajęły się tylko rozbiorem faktu ze strony prawnej.

W senacie rząd stacza walkę o projekt reformy uniwersyteckiej. Jak wiadomo, Francya nie posiada wszechnic, tylko samodzielne fakultety, rozrzucone po rozmaitych miastach. Otóż rząd pragnie je połączyć i wytworzyć uniwersytety na wzór niemieckich. Ten „wzór" musiał naturalnie zaraz rozpalić namiętności. Charlemel-Lacour, b. minister, wypowiedział gwałtowną mowę przeciw projektowi, dowodząc, że dotychczasowym zakładom wyższego nauczania (fakultetom) Francya zawdzięcza swą wielkość. Z podobną racyą możnaby wystąpić przeciw telefonom, twierdząc, że poczcie kraj zawdzięcza znakomite dobrodziejstwa.

Anglia dotknięta została olbrzymiem bezrobociem robotników w kopalniach węgla. Skutkiem zawieszenia pracy nietylko ceny tego produktu podskoczyły w górę, ale wiele fabryk ustaje. Jak długo bezrobocie potrwa i czem się zakończy, trudno przewidzieć. W każdym razie przedwczesnem i fantastycznem wydaje nam się przypuszczenie niektórych pism, że wywóz węgla angielskiego zostanie bardzo ograniczony i że skutkiem tego inne kopalnie europejskie zyskają na owem przesileniu.

Portugalia ogłosiła swoje bankructwo: jedna połowa długu państwowego została odłożona „do lepszych czasów," a od drugiej skarb płacić będzie wierzycielom procenty.

Wogóle „krachy" przechodzą po Europie jak orkany. Co pewien czas zapada się jakiś „dom" (świeżo Güntzburga w Petersburgu), jakaś firma, którą powszechnie uważano za „solidną" i zabezpieczoną przeciw najsroższym burzom.

Książę hesko-darmsztadzki, Ludwik IV, spokrewniony z wieloma dworami europejskimi (najbliżej z berlińskim), umarł w 56 roku życia.

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA NIEMIECKA.

Wagner a Schopenhauer.

Wiadomo, że Wagner i uczniowie jego powołują się na Schopenhauera jako na sprzymierzeńca ich estetyki. Sława i popularność tego filozofa przyczyniły się do utorowania drogi muzyce Wagnerowskiej. Fakt ścisłego związku pomiędzy obu tymi mężami, przez nikogo ściślej niezbadany, uchodził do niedawna jako niewątpliwy. Nie małą tedy wrzawę wywoła w świecie artystycznym i literackim praca Adolfa Staunna, ogłoszona w najnowszym zeszycie berlińskiego czasopisma „Die Gegenwart" (Nr. 48), w której autor na podstawie dzieł Schopenhauera i kilku dokumentów dowodzi, że o podobnym związku nie może być mowy, co więcej, że Schopenhauer był zdecydowanym przeciwnikiem Wagnera.

Staunn, opierając się po części na wywodach znanego estetyka, H. Ehrlicha *), zestawia naprzód główne ustępy z dzieł filozofa, poświęcone muzyce. „Muzyka — twierdzi Schopenhauer — to melodya, której tekstem jest świat." (*Par.* 2,463). Nie jest ona bynajmniej odzwierciedleniem idei (jak inne sztuki), lecz odbiciem samej woli, dlatego wrażenie, wywoływane przez nią, jest potężniejsze, aniżeli wrażenie innych dzieł sztuki: gdy tamto mówią o cieniu, ona o istocie." (*Welt...* i t. d. I, 304). „Nie mówi ona o rzeczach, lecz wyłącznie o weselu i o żalu, które stanowią jedyne realne pierwiastki dla *woli*: dlatego przemawia tak silnie do serca, podczas gdy do głowy bezpośrednio wcale się nie zwraca; naginanie jej do tego jest nadużyciem, jak się to dzieje w muzyce malującej, która przeto raz na zawsze powinna być zarzucona..." (*Paral.* 2,462). Muzyka w swój sposób wyraża świat i rozwiązuje wszelkie zagadki: nie ma w niej owego nieskończonego odnoszenia się do czegoś innego, co naukę czyni tak nędzną. Wobec niej niczego się nie żąda, ma się wszystko, jest się u celu. W sztuce tej cały świat jest powtórzony i wyrażony; jest ona pierwszą, najbardziej królewską z pomiędzy sztuk.

Powyższe cytaty pozwalają dorozumieć się, w jaki sposób szkoła Wagnerowska znaleźć mogła oparcie na Schopenhauerze. Już to samo, że on muzykę stawia najwyżej w rzędzie sztuk, wyzyskane zostało wielokrotnie. Lecz zwracając się przeciw malującej, naśladującej, głosi, że istota muzyki polega na charakterze metafizycznym. Według niego muzyka bezpośrednio „objektywuje" wolę, tj. przedstawia ją dla zmysłów. „Wszystkie sztuki — pisze w głównem swem dziele — uprzedmiotawiają wolę jeno pośrednio, tj. za pośrednictwem idei; muzyka pomija ideje, jest całkowicie niezależna od świata zjawisk, stanowi równie bezpośrednie uprzedmiotowanie (objektywizacyę) woli, jak sam świat, a nawet jak ideje, ktorych pomnożone zjawiska przedstawiają ogół przedmiotów poszczególnych." (*Welt*, I, 304). Trzymając się ściśle systemu Platonowskiego, uważa tedy Schopenhauer muzykę jako współrzędną ideom pojedynczym, melodye jako odbicia idei. Zapuszcza się nawet w porównania szczegółowe, które graniczą z niedorzecznością.

Wagner zaś przyjmuje tę główną zasadę, że muzyka powinna mieć charakter metafizyczny.

Jest to jedyny punkt, w którym zachodzi między nimi istotna zgodność. Przekonamy się niebawem, że wytłomaczenie tej zasady przez Wagnera bynajmniej nie znalazło uznania Schopenhauera. Lecz wprzód zaznaczamy, że między estetyką jednego a drugiego, zachodzi jeszcze ta doniosła, zasadnicza sprzeczność, że według Schopenhauera muzyka nie powinna naśladować zjawisk przyrody, podczas gdy Wagner sądzi, że może i powinna nietylko najdokładniej odbijać uczucia duszy ludzkiej, ale przedstawiać wszelkie zjawiska natury.

Przechodząc do głównego punktu, zaznaczyć należy, że Wagner uwydatnić chciał metafizyczny charakter muzyki, tworząc t. zw. „melodyę nieskończoną." Tymczasem Schopenhauer widzi punkt ciężkości muzyki właśnie w melodyi, w tej naturalnie, którą uprawiano przed Wagnerem. Chwali on przesadnie Rossiniego, a Mozarta zowie boskim. Wagner zaś zarzuca całkowicie arye, duety, kwartety, kanony.

Lecz, co najważniejsza, Schopenhauer wcale się z tem nie krył, że muzyka Wagnerowska nie odpowiada jego smakowi. Wiadomo, że wysłuchawszy część opery Wagnera, wyszedł z oburzeniem. Ten ostatni przesłał mu tekst „Nibelungów" z dopiskiem: „jako wyraz uwielbienia i wdzięczności." Wiadomo, że Schopenhauer był człowiekiem niesłychanie próżnym i że nie można go było niczem ująć bardziej, aniżeli przystąpieniem do jego nauki. Wiedział oddawna, że w Wagnerze ma zwolennika; jakże głęboka musiała tedy być sprzeczność pomiędzy ich estetyczno-muzykalnymi poglądami, jeśli mimo to o Wagnerze słyszeć nie chciał. O tekście „Nibelungów" pisze do Frauenstädta, po przeczytaniu prologu: „Zdaje się, że to rzecz bardzo fantastyczna." A w r. 1854, kiedy Wagner już zyskał popularność, pisze również do F.: „Korsak (literat berliński) posługuje się w walce przeciw Wagnerowi cytatami z prac moich w sposób bardzo stosowny i z zupełną racyą. Brawo!"

*) *Die Musikaesthetik in ihrer Entwickelung von Kant bis auf die Gegenwart*, Lipsk, Leuckart.

G. J. Fechner.

Jest to, bądź co bądź, oznaką wysokiego rozwoju kultury, że nietylko słynni poeci, ale i wybitniejsi uczeni niemieccy są osobistościami, zajmującemi cały naród. Każdemu z nich stawiają pomnik nietylko kamienny, ale i literacki. Z najnowszej literatury biograficznej wybieramy jako najbardziej zajmujący życiorys słynnego fizyka, psychologa i filozofa Lipskiego *).

Gustaw Teodor Fechner urodził się w r. 1801 jako syn ubogiego pastora. Po śmierci ojca przeniósł się z miasteczka rodzinnego Grossärchen do Drezna, następnie do Lipska. Studyował medycynę i uzyskał dyplom doktorski już w r. 1822, lecz nie praktykował nigdy. Teoretyk z natury swego umysłu, nie przyswoił sobie nawet najelementarniejszych wskazówek medycyny praktycznej. Nadto wstrzymywała go od niej świadomość nizkiego stanu ówczesnego lecznictwa. Zwrócił się więc do filozofii, uzyskał nawet stopień magistra i zamierzał wykładać filozofię natury. Niebawem jednak zrozumiał, że ta droga nie doprowadzi go do celu — do wiedzy przyrodniczej. Przejęty zwątpieniem i pogardą dla nauki ówczesnej, zaczął pisywać satyry na nią pod pseudonimem „dr. Mises." Okazał wówczas tyle talentu, że radzono mu, aby poświęcił się beletrystyce. Lecz mimo bezustannych trosk materyalnych nie porzucił ciernistej drogi uczonego. Od r. 1824 uprzyjemniały mu życie stosunki towarzyskie. Zaznajomił się z synami senatora Volkmanna, z których najstarszy, fizyolog, poślubił pannę Härtel, córkę szefa wielkiej firmy wydawniczej Breitkopf et Härtel. Dom młodych Volkmanów tworzył ognisko towarzyskie i literackie, które dla Fechnera miało dużo powabu. Tam bowiem poznał kobietę, która została jego żoną, Klarę Volkmann.

Aż do tego czasu walczył o byt bardzo ciężko. Dopiero w r. 1834 uzyskał katedrę fizyki w uniwersytecie lipskim. Posada ta uwolniła go na czas pewien od trosk materyalnych, lecz za to gnębiła przymusem wykładania. Wskutek bezustannej pracy umysłowej ucierpiał jego system nerwowy. Nie zważając na to, rozpoczął Fechner badania nad prawami zjawisk świetlnych i barwnych i niebawem znużył oczy tak silnie, że musiał przebywać w ciemności. Równocześnie pojawiło się cierpienie mózgu, tak, że do r. 1844 zgoła nie mógł pracować. Zdrowie wróciło mu jednak w spo-

*) *Gustaw Theodor Fechner.* Ein deutsches Gelehrtenleben von J. Kuntze. Lipsk, Breitkopf et Härtel, 1892.

sób tak dziwny, że od tego czasu zajmować się zaczął zagadkami spirytyzmu.

Do wykładów fizyki, przerwanych w r. 1840, Fechner już nie wrócił. Odzyskawszy zdrowie, poświęcił się zupełnie filozofii, opartej na badaniach ścisłych. Nie będziemy przypominali powszechnie znanych zasług jego na polu atomistyki, psychofizyki i estetyki. Zaznaczymy jeno, że filozofia Fechnera zawsze była optymistyczna, słoneczna, chociaż los darzył go szeregiem utrapień i cierpień fizycznych. Prowadził życie skromne, niemal surowe. W ostatnich czterdziestu latach nie zmieniał mieszkania. Sam zajmował pokój o jednem oknie. Głównym sprzętem było wysokie biurko, przy którem pracował stojąc.

Jakób Henle.

Podobna skromność i bezpretensyonalność cechowała Jakóba Henlego, największego anatoma niemieckiego, który zmarł w r. 1885, a którego życiorys ogłosił świeżo zięć a zarazem następca jego na katedrze, Fryderyk Merkel. Henle należał do owego pokolenia uczonych, które wytworzyło nowoczesną specyalizacyę wiedzy, lecz samo przesiąknięte jeszcze było wykształceniem filozoficznem, ogólnem. Życie jego, zwłaszcza z początku, jest nader zajmujące, gdyż odzwierciedla polityczne stosunki pierwszej połowy naszego stulecia. Rozpoczął swą działalność naukową (1833) w Berlinie, jako prosektor słynnego fizyologa Jana Müllera, z którym był zaprzyjaźniony. Obaj mieszkali w tym samym domu: Müller zajmował całe piętro, Henle zaś odnajmował pokój od wdowy filozofa Hegla. Rząd reakcyjny wówczas właśnie „oczyszczał“ społeczeństwo. Henle, jako student, należał do „burszenszaftu“ politycznie skompromitowanego. Okoliczność ta przeszkodziła mu nietylko w osiągnięciu katedry, lecz spowodowała nawet uwięzienie go. Pewnego poranka zabrała go policya, a pani Hegel, nie chcąc, aby wiadomość ta się rozeszła, powiesiła fartuszek na klamce i opowiadała znajomym, że doktór Henle wyszedł. Dzięki staraniom przyjaciół jego wypuszczony został na wolność po czterech tygodniach. Areszt ten, zdaniem Müllera, pomógł Henlowi bardziej, aniżeli napisanie grubej książki. Aleksander Humboldt ostentacyjnie zajechał wspaniałą karetą przed jego mieszkanie, a nawet minister Kamptz zatrzymał go pewnego razu „Pod lipami“ i przechadzał się z nim przeszło godzinę. Pomimo to nie otrzymał Henle katedry w Berlinie.

Tem usilniej pracował młody przyrodnik. Między r. 1835—38 odkrył pasorzytniczy charakter chorób, dowiedziony następnie przez Kocha. Zewsząd doznawał ataków, które odpierał zwycięzko. Od r. 1830—40 wykładał jako docent we wszechnicy berlinskiej, lecz widząc beznadziejność swych starań, przyjął katedrę w Zurychu. Rząd szwajcarski, który wówczas był w ręku stronnictwa konserwatywnego, krzywem okiem spoglądał na postępowego przyrodnika, stronnictwo liberalne zaś wyrzucało mu neutralność. To też Henle z utęsknieniem wyczekiwał powołania na wszechnicę niemiecką. Przeniósł się wreszcie do Heidelberga. Równocześnie ożenił się. W domu zuryschskiego profesora Löwiga poznał „dziewczynę z ludu,“ która ujęła go sobie tak dalece, że wykształcił ją, a w końcu poślubił. Szczęście jego było niedługiem, żona bowiem umarła wkrótce.

Naukową działalność Henlego w Heidelbergu przerwały ruchy 1848 r., które spowodowały go do politycznego wystąpienia w duchu postępowym. Reakcya zmusiła go następnie do opuszczenia Heidelberga i do przyjęcia katedry w Getyndze. Słynny powieściopisarz szwajcarski, Gotfried Keller; w „Der grüne Heinrich“ wprowadza profesora anatomii i antropologii, nie wymieniając jego nazwiska. Profesorem tym jest Henle. Keller opowiada, że bohater jego, pragnąc wykształcić się jako malarz, wszedł do sali anatomicznej w Monachium. Lecz już po pierwszym kwadransie zapomniał zupełnie o celu przybycia i z najwyższem zajęciem słuchał wykładu, obejmującego znacznie szerszy zakres; w końcu czuł wdzięczność dla wymownego profesora, którego nie znał. W rzeczywistości jednak Henle znał poetę, który słuchał wykładu jego, nie w Monachium, lecz w Heidelbergu. Co prawda, o Kellerze wyraża się mniej pochlebnie. Spotkał go w Zurychu, w czasie podróży weselnej, przy obiedzie w domu wspólnego przyjaciela. Henle zapisał wówczas w dzienniku swym następujące słowa: „Wyszłoby to dla nas na jedno, gdyby zamiast tego poety siedział był u stołu ułaskawiony niedźwiedź, gdyż prócz niewyraźnego mruczenia, nic od niego nie słyszeliśmy.“

W Getyndze przeżył lat trzydzieści trzy, w których stanął u szczytu sławy naukowej, lecz zarazem jako człowiek zeszedł na małomieszczanina. Zrazu przykro nań działało to miasteczko uniwersyteckie. „Koledzy moi — pisze po przybyciu — to same encyklopedye otwarte; wszyscy są cnotliwi i pilni, a i ja niezawodnie nim zostanę wobec zupełnego braku sposobności do innych rzeczy. Miasto to jest właściwie mieszkaniem dla kilkuset studentów i dla ich profesorów; znajdziesz tu nadto krawców, szewców i restauratorów, potrzebnych do obsługi wszechnicy, oraz burmistrza i czterech żandarmów dla rządzenia tymi obywatelami.“ Z czasem jednak zapomniał o podobnych sarkazmach. Obiady towarzyskie, gotowane zawsze przez tę samą kucharkę miejską, połączone z usługą tego samego najemnego lokaja, które zrazu wydawały mu się tak śmieszne, później sam urządzał. Kupił dom i postanowił zostać w Getyndze aż do śmierci. Istotnie też nie przyjął katedry w Berlinie, którą zaofiarowano byłemu docentowi w r. 1858.

Ladawa.

LITERATURA POLSKA.

W. Marrené, *January*, powieść w dwu tomach. Warszawa.

Wznowiona w osobnem wydaniu powieść p. Marrenowej „January“ podnosi jedno może z najciekawszych a zarazem najdramatyczniejszych zagadnień. Przeciwstawia ona jednostkę z jej uczuciami i przekonaniami gromadzie — ustawom, obyczajom i przesądom społecznym.

Postać głównego bohatera nakreślona wyraziście i przeprowadzona konsekwentnie. Człowiek to uposażony świetnie: posiada talent pisarski, dumę, śmiałość, energię woli i zapał. Szermierz postępu, nie uznaje wszelkich półwiar, półprzekonań, gardzi polityką półśrodków, podwójnych miar i wag, fałszem, niedołęztwem. Radykalne swe zasady wypowiada jasno i słów nie odłącza od czynów. Przerasta o wiele swe otoczenie, więc nie znosi opozycyi. Grupa ludzi, skupiająca się koło niego, albo go uwielbia, albo niechętna skrycie korzysta jednak z okruchów jego myśli, które podchwytuje i zużytkowywa w swych robotach literackich. January lekceważy poklask tłumu, miarę rzeczy nosi w sobie, a widnokręgi jego szerokie. Przyjacielowi, który go ostrzega, że obrana przezeń droga nie prowadzi do sławy, odpowiada: „Gdy widzę, z jakiej gliny jest ulepione powodzenie, gotów jestem je znienawidzieć,“ a dalej: „Chcę, żeby idee moje przesiąkły w życie i krew narodu; chcę obalać i budować według myśli mojej gmachy, w których jednostki będą cegłami, idee cementem... gmachy ku przyszłemu szczęściu ludzkości. Ja chcę panować nad duchami, chcę, by w przyszłości zaklinano się na mnie, przysięgano na mnie.“

Odsunięty od ludzi, zatopiony w badaniach filozoficznych, January pracuje niezmordowanie. W pracy i trzeźwej myśli widzi jedyny środek osiągnięcia celu a umie dążyć doń wytrwale i łamać zapory.

Na tem bojowaniu upływa mu życie, odarte z wszelkich miększych uczuć, ale pod puklerzem dumy, nieugiętości i szyderstwa, który piękną twarz jego czynił zimną, surową i jakby przewiędłą — kryje się duma marzycielska, wrażliwa na piękno, gorąca i żądna namiętnych wzruszeń. Dwoistość ta, słusznie mówi autorka, stanowiła bogactwo jego natury, ale i niebezpieczeństwo zarazem. Nie każda pokusa była dlań groźną, ale za to, gdy raz wkradła się do serca lub wyobraźni, miała niepohamowaną siłę.

January nie znał prawie kobiet, nie miał bliższych związków rodzinnych, do świata nie należał. Zbyt poważny na miłostkę, zbyt dumny na rozpustę, kochanki nie posiadał, kobiety więc znał teoretycznie i jakkolwiek uważał je za pokrzywdzone i domagał się w przyszłości ich równouprawnienia, był przekonany, że dziś są to istoty, przez szereg wieków skarłowacone, duchem zarówno jak ciałem, ślepe kapłanki przesądu, mogące budzić litość jedynie i chyba szaleniec zechce je brać na seryo.

Traf zdarza, że okno jego mieszkania wychodzi na ogród jakiejś willi. Na werendzie dostrzega January kobietę, która wywiera nań głębokie wrażenie i owłada jego myślą. Zaczyna śledzić, a gdy ją odnajduje na koncercie i widzi jej głębokie wzruszenie pod wpływem melodyj, które i nim wstrząsały, ich spojrzenia spotykają się: January czuje, że ta kobieta nie jest mu obca, że jej pierś, jak jego, pomimo pozornego spokoju przenikają też same uczucia, też same namiętne pragnienia, dotąd niewypowiedziane. Od znajomych dowiaduje się, że Helena jest żoną bogatego przemysłowca, żyje szczęśliwie, otoczona miłością męża, szacunkiem świata, dostatkami. Nie zwraca on na to uwagi i chce ją poznać. Pożar domu, który on pierwszy spostrzega i z niego ratuje jej dzieci, zbliża ich. January staje się codziennym jej gościem. Długie rozmowy wykazują mu jej „wyrobienie intelektualne, konsekwencyę i logikę pojęć,“ zdradzające umysł „równy mu, jeżeli nie rozwojem, to zdolnością.“ Helena jest kobietą wyjątkową — tak twierdzi autorka i tak niewątpliwie mniemał January. Była zaś ona niezaprzeczenie inteligentną, szlachetną, posiadała zamiłowanie artystyczne, ale z tem wszystkiem nie przestała być zwykłą. Wzorowa matka, przykładna żona, nie zapominała nawet o przyrządzaniu własnoręcznie dla męża przysmaków. Żyła w zupełnej równowadze moralnej, oddana swym obowiązkom i jeżeli niekiedy południowa krew po matce, włoszce, budziła w niej jakieś nieokreślone wzruszenia, jak gdyby żalu po niespełnionych marzeniach młodości, musiała się z nich otrząsnąć i słusznie oceniać dobroć kochającego ją męża— jednego z tych przeciętnych ludzi, nieodznaczających się niczem.

January czarował ją umysłem, porywał rozmową, odbierał spokój, burząc z nieprzepartą logiką wszystkie jej pojęcia i rozumowania. Sądził, tak utrzymuje autorka, iż należy ona do kobiet, które, ażeby zdobyć, należy przekonać — więc o to się starał. Duszę Heleny ogarniało uczucie, lecz uważała je za występne, pragnęła mu się oprzeć i postanowiła z niem walczyć. Spełnia to wytrwale, cierpi i broni się rozpaczliwie a po rozmowie, stanowiącej o losie obojga, January widzi przed sobą „nie kochankę upojoną czarem miłości, lecz kobietę ostatecznie wyczerpaną walką i bólem nad siły,“ kobietę, żałującą przeszłości, w której się czuła szczęśliwą i do której pragnie powrócić, co mu wręcz mówi.

Helena szuka rady u swej przyjaciółki Oktawii. Ta przyjaciółka posiada wybornie sztukę *savoir vivre'u*, dowcipnie zauważa,

że opowieść o dzieciach spartańskich, które karano nie za to, że kradły, ale za to, że się na kradzieży pochwycić dały, jest kodeksem naszej moralności. Z tą moralnością ona żyje w zgodzie. Helenie Oktawia radzi to pośrednio, mówi jej, że miłość nie zwycięża i ostrzega przed szaleństwem bezwzględnego poświęcenia siebie, przed hazardami namiętności i postawieniem się w położeniu fałszywem. Helena wychodzi od niej zgnębiona, lecz jeszcze nie wyrzeka się walki. Nie chce wracać do domu, pragnie być sama i błąkając się po ulicach miasta, zachodzi na dworzec kolei, wsiada w pierwszy pociąg, aby oddalić się choć o parę stacyj. W ciszy wiejskiej uspakaja się, zbiera myśli, zaczyna snuć plany opuszczenia Warszawy. Uniknie złowrogiego wpływu, wreszcie zostanie zapomniana. Nagle staje przed nią — January. On ani chwili nie zwątpił, że straszne dziś, jak zły sen, przeminie, że przyszłość do nich należy. Miłość ich zobopólna rozstrzyga o wszystkiem. W imię praw jednostki do szukania szczęścia oni nie mogą się jej wyrzec: spełniliby samobójstwo moralne, nieprzynoszące nikomu rzeczywistego pożytku. Zbrodni tej on nie dopuści, Helena znajdzie go wszędzie na swej drodze. Zwykle zimny i poważny — mówi autorka — posiadał w chwilach stanowczych gorącą wymowę wielkich trybunów i reformatorów, a teraz śród wywodów namiętnych dźwięczała jeszcze struna miłości miękkiej, ognistej, niepokonanej. Helena zachwycona, porwana uczuła się bezsilną. Cierpienie, noc bezsenna, wreszcie upalny dzień letni obezwładniały ją. Powolna jak dziecko, szła za Januarym, nie pytając, gdzie ją prowadzi.

Wsiadłszy z nim do nadchodzącego pociągu, dopiero na pierwszej stacyi oprzytomniała, gotowa wyskoczyć z wagonu. Ale ulega znów namowom Januarego i wstępuje wraz z nim w przyszłość nieznaną.

Za granicą, dokąd się schronili, dościga ją zrospaczony mąż, zapowiada, że żadnych ustępstw nie zrobi, na rozwód nie pozwoli. Obrzuca ją obelgami, przekleństwem i groźbą, Helena odpowiada: „nie potępisz mnie gorzej, niżli ja sama siebie.“

Nasi bohaterowie zamieszkali w górach styryjskich. Tam January przywozi jej dzieci, które zdołał wykraść i odtąd staje się dla nich najlepszym ojcem. W lat kilkanaście odnajdujemy ich wszystkich w Krakowie. January zajmuje wybitne stanowisko jako pisarz i profesor uniwersytetu. Powierzchownie, nietylko że się nie postarzał, ale przeciwnie, twarz jego i cała postać jaśniała młodzieńczą pogodą i świeżością, na czem zbywało jej dawniej. Helena zaś pomimo że zawsze piękna, zmieniła się bardzo, a gdyby zmarszczki, pokrywające jej twarz (objaśnia autorka), mogły przemówić, świadczyłyby o ciągłych walkach, zgryzotach, jak również oczy, mknące niespokojnie w tę i ową stronę. Gdy Oktawia opowiada jej, że mąż straciwszy resztki mienia, zeszedł do ostatniego moralnego upadku, Helena wybucha: „Jam temu winna, jam winna — to wieczny wyrzut mego życia! Odpowiedzialność ta ciąży na mnie, przygniata mnie. We dnie i w nocy woła na mnie sumienie: „coś uczyniła z tem uczuciem, które się ku tobie zwracało? z sercem, co ci zaufało?“ Oktawio *ja nie byłam stworzona* do takich udręczeń! Ja nie mogę znieść podobnej myśli!“

January nie podejrzewa jej cierpień, jak dawniej tak i teraz; indywidualność własna, dowodzi autorka, absorbowała go wyłącznie, nie dozwalając wejrzeć w cudze serce. (Dziwne w człowieku tak kochającym). Wbrew jego woli Helena żyje zamknięta w domu, w ciągłej tajemnej trosce. Smutne przewidywania jej, że popełniony błąd sprowadzi kiedyś nieszczęście jej dzieci — sprawdzają się. Pod wpływem wieści o jej nieprawym związku z Januarym zrywa się małżeństwo jej córki. W czasie ich rozmowy po tym wypadku Januaremu po raz pierwszy nasuwa się wątpliwość: czy szczęście jego było jej szczęściem? Wątpliwość ta dosięga wszystkich zagadnień, na których oparł życie i w dalszym biegu wypadków zamienia się na pewność. „Wszystkie obrachowania jego okazały się mylnemi. Nie zdołał zapanować nad wypadkami, przeciwnie one go zwyciężyły.“

Anielka dostaje suchot i umiera, a gdy Helena czuwa przy jej zwłokach, spada grom drugi. Wnoszą jej syna Lucyana śmiertelnie rannego w pojedynku o cześć matki. Przed śmiercią pyta on Heleny, czy jest żoną Januarego. Widząc jej mękę, przebacza, żegna ją czule, ale ostatnim wysiłkiem woła: „Tylko niech on nie przychodzi tutaj.“ Umarł, a oczy jego zwrócone były ku drzwiom, jakby broniły przystępu znienawidzonemu człowiekowi.

January chce odprowadzić Helenę od zwłok syna. „Z rodzajem grozy, cofnęła się przed jego dotknięciem; w oczach jej był wyraz przestrachu, nawet wstrętu, którego nie widział w nich nigdy.

— Odejdź stąd! —zawołała z mocą, jakiej nikt w tej chwili nie mógł spodziewać się po niej — odejdź! On widzieć cię nie chciał. Nie mieszaj mu pośmiertnego spokoju.

January cofnął się, rażony tym ostatnim gromem. Pomiędzy nim a Heleną stały dwie trumny.“

Taką jest osnowa powieści, niezaprzeczenie napisanej z talentem, wielką znajomością życia i ludzi, lecz kryjącej się w niej przestrogi, którą można streścić słowami: „nie walcz z istniejącym porządkiem rzeczy, bo on cię zdruzgocze“—zdaniem naszem autorka nie dowiodła. Januarego pokonała nie potęga, którą wyzywał, ale popełniona omyłka i w niej leży cała tragiczność jego dalszych losów. Chociaż życie nie okazuje się często tak srogiem dla winnych — to nawet przyjąwszy zbieg tych wszystkich nieszczęść za zupełnie prawdopodobny, jeszcze owe dwie trumny nie powinny były stanąć między Januarym a Heleną.

Nie tej miary kobieta dzielić mogła jego życie; Helenie należało pozostać w domu męża. Zapewnie musiałaby to rozstanie przeboleć, ale nie zeszłaby z właściwej sobie drogi i po latach, zamiast trapiących ją zgryzot, czułaby się dumną odniesionem zwycięstwem. Pomimo przyznawanej jej przez autorkę wyższości, pojęcia moralne tej bohaterki nie przekraczały sfery najzwyklejszych poglądów. Mogła jednego kochać a dla drugiego chcieć być żoną uległą i ani razu dusza jej wstrętem nie zadrgała. W jej mniemaniu nie poniżał jej podobny stosunek do męża, ale miłość do Januarego czyniła występną. Ma taki zamęt w głowie, że w rozmowie z Oktawią zazdrości ulicznicy, „bo ona przynajmniej jest tem, czem się być wydaje.“ Kochała, a jednak śród wyrzutów sumienia, że zraniła serce męża, które jej się oddało, nigdy nie przychodzi jej na myśl, że nie miała drogi wyjścia, chcąc to serce ocalić musiała rozedrzeć drugie, stułą wprawdzie z nią niezwiązane, ale wartością górujące nad innemi. Ulega wreszcie, daje się unieść miłości, którą uważa za fatalną i w całem dalszem życiu nie rozstaje się z tym sądem. Na czem więc polega wyjątkowość tej kobiety—doprawdy odgadnąć trudno.

January ocenił ją błędnie. Gdyby nie potrzebował zdobywać jej przekonań — czego nawet nie osiągnął — a tem bardziej gdyby nie zadawał jej gwałtu moralnego, uprowadzając nieledwie siłą, lecz gdyby to była kobieta jego miary, stanęła przy nim z własnej woli, z mężem rozstała się jawnie, miłość swą wyznała otwarcie i nie była zdolna wahać się pomiędzy uczuciem opartem na najidealniejszych pierwiastkach duchowych a spokojnem pożyciem z człowiekiem pospolitym, wówczas nie usłyszałby wymówki: „ostrzegano mnie, a ja wierzyłam tobie,“ wówczas wszystkie niepowodzenia mogły takich ludzi dotykać i ranić, ale nigdy rozdzielić. Śród powodzi nieszczęść w swej wzniosłej miłości posiedliby tak wiele, że nie mogliby uznać się za zwyciężonych.

A co do strony praktycznej, trudno uwierzyć, żeby January tak nieopatrznie urządził życie i sądził, że zachowanie pozorów legalnego związku będzie dla nich dostatecznym puklerzem przy tak nieznacznem oddaleniu. Przewidując zaś, skąd cios spadnie, nie mógł pozostawić dzieci w zupełnej nieświadomości położenia i nie ubezpieczyć ich przeciw spodziewanym jego skutkom.

To są uwagi, które wysuwają w miejsce pierwszej drugą przestrogę: „nie łącz się z sobie nierównym“ i tej właśnie tezy piękna powieść p. Marrenowej jest bardzo przekonywającem, chociaż niezamierzonem, opracowaniem.

Or.

„MANFRED“ NA SCENIE NASZEJ.

I.

Geniusz prawdziwej poezyi załopotał swemi potężnemi skrzydły nad teatrem wielkim. Czy będzie nad nim krążyć długo, nie mamy odwagi przesądzać, ale to pewna, że patrzyliśmy w sobotę na widowisko, któremu w istocie trudno dać nazwisko. Salę wypełnił po brzegi, od góry do dołu — kto? Sobowtór Byrona, *Manfred*, „wytwór rozkiełznanego romantyzmu dawnych czasów,“ jak się wyraził jeden z miejscowych augurów krytyki, który wróżył mu sromotny upadek, ponoć na zasadzie obserwacyj nad wnętrznościami gęsi i indyczek...

Cały wrzekomy romantyzm twórcy *Don Juana* należy do tego rodzaju, który każe spoglądać na siebie w sposób wskazany co do pewnych przedmiotów już u nieboszczyka Spinozy — *sub specie aeternitatis*. Fantazya taka nie zna żadnych cugli, ale fantazya ta robi kołowe obroty po historyi uczucia ludzkiego i raz po raz do niego wracać będzie, choćby się wszystkim zdawało, że dawno utonęła w morzu zapomnienia. Albowiem ona jest wcieleniem wszech porywów człowieka i taką samą koniecznością duchową, jak naiwne w pomyśle ale tragiczne w swej kuszącej mocy wzloty pewnego Ikara. Nie to nie znaczy, że Byron sportretował w Manfredzie własne swoje *ja*, tak, jakiem je mieć chciał w swym bezmiernym egotyzmie, skoro owo *ja* było węzłem nici, idących od milionów serc ludzkich, zmarłych, żyjących i przyszłych. Była to złota czara, której zdawało się, że służy tylko za łzawnicę wzruszeń jednego swego właściciela, gdy tymczasem w nią łzy zapału i rozpaczy całego świata padały z nieba, bo za sprawą niebieskiego natchnienia.

Powiedzieć o *Manfredzie*, że jest mgławica, byłoby to samo, co odebrać mu właściwy charakter. Jego treść jest bezładną i chaotyczną, ale nie bezładem spokojnym owych świetlnych mgieł, z których kiedyś mają powstać planety, lecz chaosem wybuchów wulkanicznych, które są upustem wezbranych w łonie ziemi płomieni i wrzątków, nie mającym ani koryta, ani regularnego prądu i druzgocącym po drodze wszystko. Byron był kraterem spółczesnej sobie ludzkości, a gdy weń zagłębimy się, bo dziś już przygasać zaczyna, wzrok badawczy wykryje w jego *Manfredzie* trzy znamienne pierwiastki.

Pierwszym z nich jest rozbudzony krytycyzm filozoficzny wieku, któremu przejadły się nie wiodące do niczego „szkolne gadaniny.“ Można pisać całe tomy rozpraw o tem, jak wyglądać musiał i naprawdę wyglądał umysł wykształcony po wyjściu z pod młyńskich kół, któremi go przycisnęli tacy jak Hume, Kant i tym podobni. Krócej zaś mówiąc, miał minę Fausta roz-

żalonego jałowością swej nauki, ogłupionego zawodem i pustką w sercu tak dalece, że do serduszka Małgosi zakradłszy się bez pomocy księdza, czuł w sobie rozbicie Koriolana, paktującego z Aufidyuszem lub stu Cezarów po przejściu stu Rubikonów. Bohater Goethego zbudził swem narzekaniem echo w pokrewnym duchu Byrona i oto w obu wielkich utworach znajdujemy niemal bliźniaczo podobne do siebie monologi, tem tylko różne, że poeta niemiecki jako fachowiec w filozofii zdołał nadać sceptycyzmowi cechę prawdziwie akademicką, a przechwałkom uczonego nieodbitą wiarogodność, gdy u poety angielskiego widać dyletantyzm i pozę. Manfred wtrąca swe gorzkie na temat rozczarowania refleksye, gdzie tylko może, i w tym duchu spowiada się nawet przed taką do filozofii nieprzygotowaną osobą, jak Wieszczka Alp. Skoro już o tem mowa, niech nam wolno będzie zwrócić uwagę tych, co gorliwie bronią pomysłów Byrona, że wpływ Goethego, choć się na wspomnienie o nim tak bardzo oburzał, najmniejszej wątpliwości ulegać nie może. Już sam fakt cudownego zaiste zbiegu poszczególnych a tak licznych motywów wszelką kwestyę usuwa, a miary dopełnia jedna nader ważna okoliczność, przez powierzchownych znawców Byrona przegapiona, a mianowicie, iż w innym utworze swoim *The deformed transformed*, przyznał on otwarcie, że na *Fauście* się wspierał: *This production is founded... partly on the Faust of the great Goethe*. Jeśli więc w jednym wypadku z wzoru korzystał, naiwnem byłoby mniemać, że w innym, gdzie punktów stycznych daleko więcej, był całkiem niezawisłym. Ale ta pożyczka nietylko iż *Manfredowi* żadnej zgoła ujmy nie czyni, lecz owszem, pozwala widzieć dobitniej całą jego odrębność wewnętrzną, całą potęgę indywidualności, która na tle cudzych wyrazów i myśli potrafiła wysnuć tak niebywały siłą i zuchwalstwem swem ideał, jak bezwzględna niezależność sumienia od praw ludzkich lub nadziemskich, wygrzmiana przez Manfreda w odpowiedzi na wszelkie roszczenia duchów z państwa Arymanowego: „Duch — sam sobie zapłatą, tak złych, jak dobrych czynów.“

O to poczucie nietykalności Manfred jest i wyższym i nowocześniejszym od doktora Fausta. Ono mu daje piętno i głębię etycznego idealizmu Kanta i Fichtego w żywej, umysłowej, poetyckiej oprawie.

Drugim pierwiastkiem jest cierpienie. Wypływa ono z wielu źródeł naraz i wzdyma się do takich rozmiarów, że zalewa całą duszę Manfreda. Trawi go pustka, powstała na miejsce majaków filozoficznych, dręczy fatalizm okropnego z Kainem braterstwa, a głównie torturuje go pamięć kobiety, którą kochał całą mocą swej istoty i grzeszną miłością zabił. Ten moment jest pozornie osią całego poematu, prześwieca w nim co chwila, służy za łącznik pomiędzy różnemi i nieraz sprzecznemi z sobą ideami poety i sprowadza podniesienie tragicznego wątka do punktu szczytowego w akcie III, kiedy Astarte ukazuje się Manfredowi. Tutaj nie miejsce na komentarze do tych krwawo-miłosnych reminiscencyj. Czy Byron był kazirodcą czy nie, a Augusta Leigh'owa, jego siostra—wspólniczką zbrodni, niech rozstrzygają bajczarze, to pewna, że poeta ukochał sobie szczególnie ten motyw, na równi zresztą z całym romantyzmem, że miłość i morderstwo stanowią puls, nota bene, przyspieszony i niespokojny takich opowieści, jak *Giaur*, *Korsarz*, *Lora*, *Narzeczona z Abydos* i że w życiu ich autora tkwi jakiś tragiczny a oku ludzkiemu niedostępny zdarzyć się musiał. Ale i rozpacz Manfreda nie jest wolną od pozy: skargi jego brzmią tem, co francuzi nazwali *fanfaronade de vice*, a katusza, nieraz naprawdę rozdzierająca, pamięta o tem, żeby się wydać wyjątkową, nadzwyczajną, tak straszną i przerastającą siły zwykłego człowieka, że sam sen o niej zabiłby go.

Wreszcie trzecim żywiołem jest właściwie spotęgowana i rozwinięta w motyw samoistny — domieszka dwóch poprzednich: *duma*, poczucie swej nieziemskiej wyższości. Kto się rozczyta w Byronie i dotrze do rdzenia jego natury, zobaczy, jak w dziełach jego uderza odrazu i rośnie coraz bardziej żądza siły; jak pierwotna miłość własna autorska i próżność dandysa stopniowo przechodzą w ambicyę władzy szatańskiej i uroku czarodzieja, jak nienasycony tryumfami urody i geniuszu, wyzywa na bój moce nadprzyrodzone i chcąc być na ziemi Cezarem poezyi, pragnie być duchowo równym wszystkim wcieleniom mitycznym potęg natury. W poematach wschodnich kilkadziesiąt razy powtarza się zwrotka o tajemniczym, djabelskim uroku bohatera, na którego widok „pół-trzeźwy braciszek ucieka“ (*Giaur* itp.). Owóż w Manfredzie to łaknienie cudownej, cudotwórczej i prawie boskiej siły dochodzi do swego *przesilenia*, po którem poeta coraz rozsądniej i trzeźwiej swe porywy tytaniczne zużywa do walk realnych, politycznych. Zanim to jednak nastąpiło, kochanek Astarty okazuje duchom i potępieńcom hardość i butę, niepodległość i odwagę, które na widzu i słuchaczu robią wrażenie takie, jak na mieszkańcu cichych dolin, opowiadania o trąbie morskiej, co zatapia wyspy i miasta nadbrzeżne, jak wcielony w czyn Farys, w chwili gdy boryka się z huraganem pustyni i kładzie go u swych stóp „długim jak wał miejski trupem.“

Manfred jest zresztą tak wierną podobizną swego twórcy, że do jego nawskroś prometejskiej dumy i wyrafinowanego tragizmu wśliznęły się chyłkiem i wszystkie jej pośledniejsze formy, jako to, próżność turysty, który wdarł się aż na Jungfrau, tam, gdzie nawet orzeł się nie śmie gnieździć, pycha feodalnego arystokraty, wyniosłość mędrca, ekscentryczność anglika.

Cezary Jelenta.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

LISTY WIEDEŃSKIE.

Malarz Dieffenbach i wystawa obrazów jego w „Kunstverein.“

W ciągu dwóch tygodni zdobył sobie w Wiedniu sławę artystyczną człowiek, który w Niemczech od dawna zażywał rozgłosu, nie jako artysta, lecz jako oryginał. Niezawodnie i do Warszawy doszły echa dziwacznych procesów monachijskiego malarza Dieffenbacha z władzami bawarskiemi. Pisma często donosiły o tym wrogu kultury nowoczesnej, który chodzi po ulicach w greckim „chimationie,“ w sandałach i z obnażoną głową, wiodąc za ręce dwóch chłopaków podobnie przybranych. Dieffenbach nietylko w stroju, ale w całym trybie życia wyłamał się z szablonu form dzisiejszych. Żąda on pod tym względem zupełnej swobody, dowodzi niehygieniczności i szpetności odzieży tegoczesnej i dlatego ją usuwa; pokarmy powszechnie używane uważa za zgubne dla fizycznej i moralnej istoty człowieka i dlatego jest wegetaryaninem. Lecz na tem nie ograniczały się jego dziwactwa. Od czasu do czasu dla przewietrzenia się chadzał po swym ogródku w klasycznej nagości. Takich upodobań władze bawarskie nie tolerowały, zaczął się szereg procesów, w których artysta słowem bronił całkowitej swobody jednostki i oskarżał władze o despotyzm. Rzecz naturalna, że coraz bardziej drażnione, uwzięły się na śmiałego i nieugiętego indywidualistę, a w końcu odebrały mu starszego syna na „Heliosa,“ pod pozorem, że dziwactwo ojca zgubnie wpływa na wychowanie dziecka. Dieffenbach rozpoczął proces i wreszcie wygrał go: wrócono mu „Heliosa.“ Tymczasem zapadał w coraz większą nędzę: zatargi z władzami pochłaniały mu czas i skromny zarobek, strawił na nich najpiękniejsze lata, tak że doszedłszy do lat czterdziestu przeszło, używał sławy dziwaka, lecz nieznany był jako artysta. Dopiero w ubiegłym roku po raz pierwszy urządził wystawę swych obrazów i szkiców w Monachium (w t. zw. Löwengrube). Zwróciła ona na niego uwagę kół zajmujących się sztuką, chociaż sądy o talencie jego były wprost sprzeczne: jedni uważali go za waryata w sztuce, podobnie jak w życiu, drudzy chwalili niepospolitą świeżość jego kolorytu i oryginalność pomysłów. Wówczas to wiedeński „Kunstverein,“ goniący zawsze za wrzawą, wpadł na pomysł użycia Dieffenbacha do spekulacyi. Zaproszono go do Wiednia, urządzono mu skromną pracownię obok sal wystawowych na Tuchlauben, dano utrzymanie, a zarazem, po raz pierwszy w życiu, całkowitą swobodę pracowania. Spekulacya ta powiodła się nadspodziewanie. W ciągu trzech niespełna miesięcy Dieffenbach wykończył cały szereg wielkich obrazów, tak iż Kunstverein urządzić mógł wystawę, zapełniając wszystkie swe sale płótnami artysty. Utwory jego są tak oryginalne, że wystawa Kunstvereinu, od lat wielu zaniedbywana przez publiczność wiedeńską, nagle się ożywiła, a po kilku dniach zatłoczyła. Niemało przyczyniła się do tego okoliczność, że pomysłowy zarządzca Kunstvereinu co godzinę oprowadza po salach mistrza Dieffenbacha w greckim stroju. Lecz zaiste reklama ta zupełnie jest zbyteczna wobec wartości płócien. Oryginalność, która Dieffenbachowi była przeszkodą w życiu, w dziedzinie sztuki jest źródłem jego siły. Obrazy odbiegają całkowicie od wszystkiego, co jest modne w malarstwie. Bo przedewszystkiem przebija się w nich głęboka religijność; nie religijność szablonowa, lecz indywidualna, oparta na pojęciach i uczuciach właściwych tylko temu artyście. Wystąpił on z kościoła katolickiego, gdyż nie zgadza się z jego dogmatami; lecz wierzy w zbawienie, do którego ludzkość dochodzi drogą cierpień. Dieffenbach stworzył kolosalną głowę Chrystusa ukrzyżowanego, która przykuwa widza wyrazem cierpienia, a zarazem nadludzkiej wyniosłości. Lecz oryginalniejsze są obrazy, w których wprowadza sam siebie. Z własnej postaci stworzył typ pielgrzyma, który zbolały wśród wędrówki ziemskiej krzepi się myślą o Chrystusie. Za przykładem wielkich mistrzów włoskich i niderlandzkich przedstawia on postać Chrystusa jako wizyę, otoczoną światłem magicznem, na tle przyrody. Na jednym z obrazów jego widzimy przepyszną okolicę górzystą; na urwisku skalistem, nad brzegiem przepaści, spoczywa pielgrzym; ciemne chmury kłębią się nad jego głową; lecz z czarnej otchłani wynurza się widmo ukrzyżowanego Chrystusa otoczone błękitnawą mgłą. Na innym znów widzimy trzęsawiska leśne, przez które przeprawia się pielgrzym wieczorną godziną; słońce zachodzące oblewa wspaniałą purpurą niebo, las i moczary, nad któremi płynie srebrzysta postać ukrzyżowanego. We wszystkich utworach Dieffenbacha uderza lotna wyobraźnia, unikająca powszedniości, we wszystkich widzimy zdumiewający czar kolorytu. Uprzytomnijcie sobie naprzykład taki widok: na szczycie wysokiej góry, między niebem a ziemią, siedzi młodzieniec z dziewicą, oboje obnażeni; nad nimi sklepi się błękit niebios, zdala przyświecają wierzchołki gór w słońcu porannem. Jest to obraz miłości nieskalanej, jakiś wyśniony ród, żyjący na szczytach gór w wiecznej czystości. A fantazya ta porywa widza, przekonywa go swą prawdą, słowem działa tak, jak muzyka wzniosła. Myśli artysty nieraz bywają zawiłe, dziwaczne

a nawet wprost niesmaczne: lecz ich upostaciowanie jest potężne i piękne. I tak, pragnąc przedstawić swą mistyczną filozofię, maluje pustynię, z której sterczy postać sfinksa, wykutego ze skały; na plecach kamiennego potworu spoczywa obnażona dziewica, spoglądająca w pustynię. Słońce chyli się ku zachodowi: na pustynię, na niebiosa, na sfinks i na kobietę spływa szkarłat zachodu w przepysznych odcieniach. Podczas gdy na niebie szkarłat rozrzedza się aż do jasności złota, głowa sfinksa, zwrócona do nas stroną cienistą czerni się jak heban. Kontrast ten kolorystyczny, zupełnie oryginalny — bo któryż malarz zdecydowałby się użyć czarnej barwy — działa nie mniej potężnie, jak kontrast żywego, kwitnącego ciała, a cielska kamiennego.

Z tego, cośmy powiedzieli, czytelnik wyrobił sobie niezawodnie przekonanie, że Dieffenbach jest artystą niepospolitym. Raczej będzie nim, skoro znajdzie sposobność do dalszego wykształcenia się. Bo o ile obrazy jego ujmują idealnym polotem, mistycznym czarem i gorącym kolorytem, o tyle rażą w nich błędy techniki, niepewność perspektywiczna i anatomiczna. Poznawszy go, dowiedziałem się odeń, że nigdy nie miał sposobności do nabycia techniki malarskiej. Od młodości żył w nędzy tak wielkiej, że wysługiwać się musiał w zakładach fotograficznych, aby zarobić na kęs chleba. Dziś po raz pierwszy, dzięki Kunstvereinowi znalazł możność wykonania utworów, o których marzył od młodości. Dlatego to przygotować je mógł z szybkością tak niesłychaną, aczkolwiek system jego nerwowy zrujnowany jest nadmierną pracą. Zważywszy, że wystawa obrazów Dieffenbacha w Wiedniu odniosła tryumf niezwykły, że dużo płócien jego zakupiono, a nawet wiele zamówiono, artysta ten niezawodnie pójdzie dalej drogą, jaką wytknęła mu oryginalna jego indywidualność i jeżeli nie umrze przedwcześnie skutkiem przebytych cierpień, zdobędzie sobie sławę szeroką.

Stwosz.

Z POZNAŃSKIEGO.

14 marca.

Bunt na Szląsku. — Dyskrecya niemiecka. — Szkoła wyznaniowa. — Sejmik gospodarczy w Toruniu. —

Szląsk znów się nam zbuntował i znowu niepokoi opinię w „spokojnych Niemczech.“ Stwierdził to *Oberschlesische Anzeiger*, spostrzegł redaktor tej „gadzinki,“ która nosi tytuł „gazety.“ A chociaż oba fakty dla oka zwykłego śmiertelnika, niespoglądającego przez szkło mocno powiększające, przedstawiają się jako zwykły objaw codziennego życia, to jednak wywołały one po za granicami naszej prowincyi szeroki rozgłos. *Oberschlesische Anzeiger*, wychodzący w Raciborzu, umieścił w jednym z numerów następującą notatkę. „Ogromne wzburzenie opanowało całe obywatelstwo Opola. Burmistrz miasta, były radca regencyjny Trentin, udzielił istniejącemu tutaj Towarzystwu polskiemu, którego członkowie są z obywatelstwa niemieckiego miasta Opola, stolicy regencyi Górnego Szląska, zupełnie nieznani, sali teatralnej w ratuszu naszym do polskiego przedstawienia amatorskiego. We wszystkich kołach mieszczaństwa, mianowicie zaś wśród radnych miejskich, uważają ten krok burmistrza naszego za obrazę całego wykształconego obywatelstwa. We wszystkich lokalach publicznych, w których gromadzą się niemieccy obywatele Opola, potępiano też stanowczo tę uchwałę burmistrza, jako niegodną niemieckiego miasta. I słusznie zupełnie! Mieszczaństwo, o ile wogóle wchodzi w rachubę, jest z gruntu niemieckie i popiera zabiegi rządu niemieckiego, dążące ku rozszerzaniu niemczyzny i ku przyswojeniu po polsku mówiącej ludności uznanych dobrodziejstw języka i kultury niemieckiej, w najskuteczniejszy sposób. I to prawdziwie niemieckie miasto, to szczerze niemieckie mieszczaństwo doczekać się ma tego, że na sali ratusza, tego gmachu, zbudowanego przez niemieckich obywateli i za niemieckie *) podatki, ma być odegrany teatr polski!“

Słowa te, bezwstydnie urągające prawdzie, odniosły ten skutek, że salę ratuszową dla teatru burmistrz Trentin kazał zamknąć, a ludność głośno przeciw temu zaprotestowała. Zabrzmiał okrzyk „niemcy opolscy w ucisku,“ „najazd słowiańszczyzny na Opole,“ a każdy opolanin zaczął się wstydzić swego grodu, a wreszcie p. burmistrz dostał t. zw. „nosa,“ a to wszystko zaś razem nazwano buntem i zaniepokojeniem opinii.

Jak już w poprzedniej korespondencyi donosiłem, odbywają się u nas wiece przeciw projektowi szkolnemu.

Ruch ów za i przeciw projektowi szkolnemu, jak to przewidywaliśmy, nie maleje, lecz rośnie i zaczyna dzielić społeczeństwo na dwa wrogie sobie obozy. Dziwna tylko, że do niego zaczyna pośrednio wciskać się i władza. Na Szląsku, gdzie chodzi zupełnie o coś innego, tamuje go, w Poznańskiem zaś wzmacnia. Tu stanęła z jednej strony rada miejska, ktora oświadczyła się przeciw projektowi i wysłała w tym kierunku zredagowaną prośbę do sejmu, popierając ją argumentami, że szkoły wszechwyznaniowe 1) podnoszą poziom umysłowy uczniów, 2) przyczyniają się do dobrego pożycia między katolikami, ewangelikami, żydami.

Ani pierwszy argument, ani drugi nie są, jak sądzi dziennik tutejszy, frazesami, ale zdawien dawna zostały uznane, bo jest rzeczywiście faktem niezbitym, że szkoła wyznaniowa obniża poziom wykształcenia uczniów i robi ich ślepymi oraz zarozumiałymi na każdym punkcie, wszechwyznaniowa bardzo skutecznie temu zapobiega.

Z drugiej strony stanęła znaczna część obywatelstwa miejscowego i urządziwszy starym zwyczajem wiec, zaniosła przeciw petycyi protest, wychodząc głównie z tego założenia, że magistrat i rada miejska do wysyłania jej nie były uprawnione.

Z końcem lutego odbył się sejmik gospodarczy w Toruniu, dwudziesty piąty już z rzędu. Słynne są te sejmiki i bardzo ładnie prowadzone. Żywo brały udział w poprawieniu stosunków rolniczych u nas i wielkie pod tym względem mają wśród rolników zasługi. Im to przeważnie zawdzięczyć należy postęp w gospodarstwie naszych włościan i gorliwsze zajęcie się nimi przez społeczeństwo, tworzenie się kółek rolniczych, przyjmowanie synów włościańskich na praktykę do większych majątków, zakładanie szkółek wieczornych lub niedzielnych, a wreszcie spółki pożyczkowe dla rolników. Zasiew był piękny, to też i na żniwo popatrzeć miło. Z założycieli tych sejmików pozostał przy życiu już tylko jeden Mieczysław Łyskowski, którego witano z czcią i życzeniami. W ostatni czwartek rozpoczęły się obrady walnego zebrania „Centralnego Towarzystwa gospodarczego W. Ks. Poznańskiego.“ Najciekawsze szczegóły sprawozdania dotyczą kółek rolniczych. Liczba ich w ostatnich kilku latach niestety nie zmienia się, bo chociaż powstają nowe, dawniejsze za to usypiają. Aż dwanaście powstało kółek w roku ubiegłym, ale też dwanaście zmarniało; wogóle zaś wszystkich istnieje 157. W powiecie średzkim jest ich 14 (dwa słabe); pleszewsko-jarocińskim 12 (1 słabe), szubsko-żnińskim 11; wszystkie w biegu; ostrzeszowsko-kempińskim 11 (3 słabe); śreńskim 10 (3 słabe); wągrowskim 9; gnieźnieńskim 9 (2 słabe); poznańskim 8 (2 słabe); szamotulskim 8; odolanowsko-ostrzeszowskim 7; kościańskim 7 (2 słabe); krobskim 7 (3 słabe); krotoszyńskim 6 (2 słabe); strzelińskim 5; inowrocławskim 4 (2 słabe); bukowskim, mogilnickim, babimojskim po 4, w innych po 32 i 1. Miny delegatów wesołe, bo zima nie bardzo okazała się dla zasiewów ozimych srogą. Trochę ucierpiał rzepak, ale pszenica i żyto wyborne.

t. z.

*) Ileż tu razy powtórzono wyraz „niemieckie,“ jak gdyby tym gwoździem chciano wielokrotnie przybić fałsz do prawdy. *Red.*

LISTY PETERSBURSKIE.

9 marca.

Bal Towarzystwa Dobroczynności. — Grosz wdowi teatru polskiego. — Utwór p. H. Glińskiego na scenie. Pożegnanie artystów. — Teatr opery włoskiej. — Odczyty lekarzów. — Wystawa elektryczna.

Bal katolickiego Towarzystwa dobroczynności udał się świetnie. Czystego dochodu otrzymano dwa i pół tysięcy. Gości przybyło trochę mniej, niż lat przeszłych, z czego zresztą tancerze byli wcale zadowoleni, łacniej bowiem mogli wykazać swe talenty gimnastyczne, panie zaś — swe toalety. Sprawozdawca gazety *Grażdanin* był tak dalece olśniony odzieżą panien i dam, że w obszernym artykule opisał wszystkie spięcia, zgięcia, barwy, przyczem nie omieszkał wymienić nazwisk osób, które raczyły okazać dzieła krawieckie z wielkiem powodzeniem, co jest podobno niemałą zasługą.

Juści uroczy przedstawia widok wiochna lub dama w szacie pół-bogini pół-rusałki, ale ze względu na dobro kobiet nie należałoby podżegać uprawiania kultu odzieży, budzić duszę opartą na zaletach — zewnętrznych.

Teatr polski ofiarował także swój grosz wdowi Towarzystwu dobroczynności, wręczając na rzecz ochronki 250 rubli, stanowiących czysty dochód z wieczoru, na którym odegrano *Krewniaków* Bałuckiego i *Stryja* Koziebrodzkiego.

W ostatnim tygodniu karnawału (26 lutego) na benefis pani Czarli wystawiono nową sztukę p. t. *Blaga* p. H. Glińskiego. Z początku owa krotochwila nosiła nazwę: *Na partykularzu*, co było właściwiej... Blaga jest to robak, który dotarł nietylko po za korę, lecz do rdzenia naszego społecznego drzewa; ażeby wydobyć go z gniazda, trzeba rąbać toporem, nie zaś kłuć chociażby dużą igłą. Autor wyprowadza na scenę małomiejskiego aptekarza, który skrzętnością i pracą zdołał zaoszczędzić kapitalik. Do niego zawitali z wielkiego świata goście. Jeden z nich udaje, że prowadzi obszerne interesy, inny, że jest słynnym literatem, dama — jak zwykle — dowodzi, że dzięki swej głupocie ma prawo być dumna itp. Wreszcie owi wielcy wyłudzili od gospodarza, co kto mógł i wyjechali.

Gdybym był krytykiem, powiedziałbym o tej komedyi, że chcąc wykrzesać iskrę, trzeba uderzać mocniej. Artyści grali dobrze, a w dowód uznania, czy też raczej wdzięczności, ofiarowali autorowi przybory pisarskie: kałamarz i pióro. Niestety, pióro srebrne, delikatne, nie stalowe, nie hartowne.

Teatr zakończył swoje przedstawienia. Dziękujemy mu za przyjemne chwile.

Teatr włoski w tym roku daje widowiska i podczas postu. Zwolennicy Masiniego i p. Sembrich oczekują niecierpliwie *Lohengrina*, w którym ci artyści pierwszy raz mają wystąpić. Zaznaczmy, że zapał do śpiewów w tym roku jest mniejszy. Niewielki teatr p. Aleksandrowa przy ogrodzie *Akwaryum* nie zawsze bywał pełny, koncert zaś na rzecz ofiar nieurodzaju, w którym uczestniczyli i Masini i Sembrich, nader skromnie wypadł.

Lekarze umyślili, także na rzecz bliźnich, którym nie starczy chleba, urządzić odczy-

ty medycyny popularnej (w klubie lekarskim). Pierwszy wykład doktora psychiatryi p. Erlickiego: „o przyczynach chorób umysłowych,“ był nader zajmujący i pouczający. Co roku przed egzaminami uczniów Akademii medycznej p. Erlicki w kilku odczytach streszcza cały kurs psychiatryi, której oni w ciągu roku słuchali. Otóż studenci twierdzą, że streszczenia te, oświetlające przedmiot należycie, sprawiają tak wielkie umysłowe i moralne zadowolenie, jak żaden utwór poetycki.

Z takich talentów możemy być trochę dumniejsi, niż z noszenia sukien ogoniastych.

Wystawa elektryczna przedstawia się dosyć pokaźnie; a jednak łacno zauważyć, że czystość wystaw coraz bardziej się mąci. I tak, krom przyrządów elektrycznych widzimy wiele machin: parowych, gazowych, naftowych i jużci mają one związek z elektrycznością, bo poruszają dynamo-machiny, lecz w takim razie i ślusarnia powinna mieć wystawców, gdyż żaden przyrząd bez ślusarza się nie obejdzie. Zresztą są rzeczy, niemające już chyba żadnego pokrewieństwa z elektrycznością — np. cukierki, mydło, szklanki, kwiaty sztuczne itd.. Z rzeczy nowych, które przybyły od czasu ostatniej wystawy, zaznaczymy trzy:

1) Lutowanie rozmaitych metalów za pomocą elektryczności: jest to wynalazek mający przyszłość. Gdy w kole maszyny pękł dawniej ząb, koło, wartujące kilkaset rubli, wyrzucano precz, dziś niewielkim kosztem przyrząd można naprawić, i tak doskonale, że lutowane miejsce staje się jeszcze mocniejszem, niż całe.

2) Machina indukcyjna.

Zauważono, że jeśli pod zawieszoną w powietrzu strzałką magnesową puścimy w obrót krąg metalowy — np. miedziany, wówczas między strzałką a kręgiem zjawiają się prądy indukcyjne, które pociągają za sobą, a więc wprawiają w ruch samą strzałkę. Naturalnie jeżeli obracać strzałkę, a krąg stosunkowo podstawić lekki, natenczas ona pociągnie go za sobą. Na tem prawie urządzono machinę indukcyjną, która nie jest wcale idealną, zbyt bowiem wiele traci siły bezużytecznie, za to ma znaczenie w takich miejscach, gdzie się unika iskier, niezbędnych przy używaniu dynamo-machiny: np. w prochowniach.

3) Wynalazek p. Gwozdiewa.

Telefon, jak wiadomo, składa się z dwu części: mikrofonu, to jest przyrządu, który przyjmuje dźwięki i telefonu, czyli trąbki, która je oddaje. Pomysł jest taki: w mikrofonie znajduje się nader czuła diafragma (krążek drewniany), której włókienka, drżąc od dźwięku głosu, do węgla połączonego z drutem bateryi przybliżają mniej lub więcej maluczki sztyfcik i tym sposobem zmieniają siłę, czyli raczej falowanie prądu elektrycznego. Telefon, połączony drutem z mikrofonem, ma swą sprężynę, która w zależności od siły prądu, drżąc mocniej lub słabiej, wydaje dźwięki. Tym pierwotnym przyrządem można przesłać głos zbyt niedaleko, to też w telefonach Bela dla wzmocnienia drgań używane są magazyny, tj. zwoje drutu, które elektryzując się i oddając elektryczność, wzmacniają falowania prądów; takim ulepszonym przyrządem można przesyłać głos na kilka wiorst. Na dalszej przestrzeni indukcya, która się wytwarza między drutami a gruntem ziemi, niszcząc falowanie prądów, niszczy i głos. Otóż p. Gwozdiew użył innych magazynów, takich, które wchłaniają w siebie ową indukcyę z całej linii drutu. Przy tem ulepszeniu można przesyłać głos na setki wiorst. Sam przyrząd kondensacyjny nie jest dziełem p. Gwozdiewa, jego zasługa polega na tem, że potrafił połączyć ów przyrząd z drutem telegraficznym... Nie przeszkadzając wcale telegrafowaniu, możemy rozmawiać na daleką przestrzeń.

Trzeba wiedzieć, że sprawę telefonów możnaby postawić odrazu na mocnym gruncie, zastąpiwszy drut żelazny miedzianym, który jest trzykroć mniej oporny. Natenczas moglibyśmy rozmawiać zoddali co najmniej przez tysiąc wiorst.

N. B.

PAMIĘTNIK.

Kolej Terespolska.

Nasza reporterya ma już pewne zachcianki i ambicye wielkoświatowej, ale jeszcze znajduje się w epoce wysiadywania kaczek. Prawie zupełnie obca jej jest ta duma, ten honor donosicieli dziennikarskich w najlepszym stylu, którzy przedewszystkiem starają się dotrzeć do prawdy, przeniknąć tajemnicę, wyłuskiwać z pozorów ziarna rzeczywistości, tworzyć nieomylne źródła nietylko dla czytelników, ale dla władz państwowych. My dotąd dawnym zwyczajem ssiemy sobie nowiny z palca lub — jak mówią niemcy — chwytamy z powietrza. Trafimy w prawdę — to dobrze, chybimy — to może jeszcze lepiej, gdyż sprawa wydłuży się licznemi ogniwami wyjaśnień i sprostowań, które dają tyle a tyle kopiejek dochodu od wiersza. Obecnie zaczęła reporterom procentować kolej Terespolska. Od lat czterech sprzedają oni ją rządowi i znowu odkupują. W tym roku zwłaszcza zdawało się, że już tranzakcya przyjdzie do skutku. Nadbiegły z tą wiadomością depesze, konsul warszawskiego plotkarstwa w Petersburgu *Kraj* stwierdził ją uroczyście, wyznaczono nawet termin skupu i jego warunki, jeszcze w zeszły piątek uważano „sprawę za rozstrzygniętą ostatecznie“ i już w poniedziałek ogłoszono, że o skupie „na razie nie ma mowy.“ Nie dość tego, kolej Terespolska ma objąć w swój zarząd Nadnarwiańską. Ponieważ wątpimy bardzo, ażeby skarb państwa tak szybko porzucał swoje zamiary, jak reporterya swoje domysły, więc zapytamy: po co ludziom mącić głowy. Wiadomo przecie, że całe położenie bez wyjścia, w jakiem się znajduje kasa emerytalna tej drogi, wytworzyła reporterya. Zapowiadając bowiem od lat kilku blizki skup kolei, wpędziła tak wielką masę ludzi do przedwczesnej i nieprzewidzianej ustawą emerytury, że fundusz składowy prawdopodobnie nie wystarczy nawet na pokrycie emerytur przyznanych, nie mówiąc naturalnie o wkładach urzędników pozostałych, które przepadną. Czy więc wobec tej myśli, że fałszywe alarmy mogą wielu ludzi narażać na łamanie sobie losu, nie należałoby ostrożniej spuszczać z pióra atramentu w tym kierunku? *W.*

Zamiary na lato.

Jeżeli wierzyć można doniesieniom pism, zarządy naszych kolei żelaznych myślą o pewnych udogodnieniach w ruchu osobowym podczas lata. Żółwie posuwają się leniwo, ale posuwają: oprócz książeczek sezonowych, mają być codziennie sprzedawane bilety z bezpłatnym powrotem o 25% tańsze do stacyj bliższych od Warszawy, a nawet obliczane w cenie ściśle do przystanków. Wszystko to są „ulgi,“ które cały świat już dawno wprowadził w daleko wyższym stopniu, ale pocieszajmy się: lepiej późno, niż nigdy. Tylko o „reformach“ na kolei Terespolskiej dotąd nie słychać. A jednakże są w jej urządzeniach dwie skamieniałości, które czas za długo oszczędza: 1) cena biletów do przystanków obliczana i pobierana jest do następnych stacyj, co tworzy znaczną nadwyżkę, 2) pocztę rozwozi pociąg, który zatrzymuje się tylko na stacyach, pomijając przystanki. Pierwszy z tych anachronizmów dogorywa jeszcze na innych kolejach tutejszych, ale drugi ozdabia wyłącznie Terespolską. Gdybyśmy powiedzieli francuzowi — po co sięgać tak wysoko! — serbowi lub bułgarowi, że u nas istnieje taka kolej, która przyczepia wagon pocztowy do pociągu zatrzymującego się najrzadziej i odwozi listy, które mogłyby być oddane na jej przystankach, o kilkanaście wiorst dalej — nie uwierzyłby nam. Mieszkańcy okolic Rembertowa, Dębego itd. podawali już prośby do dyrekcyi — raz zrobiono im ustępstwo na kilka miesięcy letnich, rozumując słusznie, że ludzie na wiosnę, w jesieni i zimie listów nie pisują. Że dyrekcya najsłuszniejszym żądaniom nie chce zadość uczynić—to dla nas jest zrozumiałe, bo ona na potrzeby swojej korespondencyi ma do rozporządzenia wszystkie pociągi, a przytem nieraz dowiodła, że ją dobro ogółu tyle obchodzi, co jego obchodzą jej pensye i gratyfikacye; ale dlaczego prasa, bezpośrednio i mocno zainteresowana, milczy w tej sprawie, tego nam nie objaśniają nawet udzielane jej bilety wolnej jazdy. Bilety te mają rzeczywiście znaczną wartość i zdolne są natchnąć obdarzonych nimi wielką tolerancyą, ale chyba jeszcze większą siłę pobudzającą winny posiadać interesy pism peryodycznych, które wysyłane koleją Terespolską, zamiast dochodzić szybko do rąk prenumeratorów, wędrują po manowcach. Czyż to jest obojętne dla wydawców i redaktorów, że ich abonenci mieszkający w okolicach przystanków, muszą posyłać po gazety aż do odległych stacyj? To też uwolnijcie się panowie na chwilę od hypnotyzującego wpływu magicznych biletów i wraz z nami domagajcie się od kolei Terespolskiej, ażeby raz usunęła swą równie śmieszną, jak nielogiczną skamieniałość i ażeby pociąg wiozący pocztę zatrzymywała na przystankach, albo też przeniosła ją do takiego, który najczęściej staje. Bo taka jest zasada ruchu poczty na całym świecie, nie wyłączając dróg żelaznych naszego kraju, oprócz Terespolskiej. *R.*

Kolej i furmanka.

Kto straci ręce, musi je zastąpić nogami. Daremnie więc koleje żelazne narzekają na współzawodnictwo furmanek a nawet usiłują wyjednywać przeciw nim zakazy przewożenia transportów. Od czasu, jak istnieją na świecie, przemysł i handel kierowały się zawsze względami taniości. Wymagać od kupca, ażeby on za transport płacił rubla, kiedy może zapłacić 80 k., jest wprost dziecińśtwem. Żadna zaś ustawa bez pogwałcenia zasadniczych praw ustroju państwowego nie może kogoś zmusić, ażeby przewiózł ładunek nie końmi, lecz koleją. Tej ostatniej służy tylko monopol toru własnego, nigdy zaś przywilej zawładnięcia ruchem wszelkich gościńców. Obecne taryfy w niektórych pozycyach są jeszcze tak wysokie, że koszty transportów furmankowych pokonywają je zwycięzko. Oto rachunek korespondenta *Wieku* z Łodzi: „Koszty przewozu bawełny od stacyi Aleksandrów do Łodzi koleją żelazną wynoszą kopiejek 11,83. Dodając do cyfry tej opłaty stacyjne w rozmiarach $1\frac{1}{2}$ kopiejki, oraz przewóz bawełny ze stacyi kolei żelaznej do fabryki, również w rozmiarach $1\frac{1}{2}$ kop. od puda, otrzymamy ogółem 14,83 kop. od puda. Przewóz bawełny drogą bitą od stacyi Ostrowy daje w rezultacie cyfrę zaledwie 8 k. od puda, z dostawą bawełny do fabryki; dodając do cyfry powyższej opłatę za przewóz na dystansie Aleksandrów-Ostrowy, wynoszącą 5,11 k. od puda, otrzymamy całkowity koszt przewozu bawełny furmankami w rozmiarach 13,11 kop. od puda.

Norma ostatnia, praktykowana w porze zimowej, wobec nader utrudnionych warunków komunikacyi kołowej, z nastaniem pory letniej podlega z konieczności znacznemu obniżeniu, zniewalając firmy łódzkie do skierowania całej dostawy bawełny, idącej z Aleksandrowa, na drogi bite, z pominięciem kolei żelaznej, co tem łatwiej uskutecznić się daje, iż ona nie podlega żadnemu opóźnieniu. Dość powiedzieć, iż

z przybliżonej cyfry 100,000 pudów bawełny amerykańskiej, idącej corocznie przez Aleksandrów do Łodzi, ¹/₃ zaledwie, i to jedynie w ładunkach mniejszych, dostawiane bywają koleją żelazną.“

Rachunek ten rozstrzyga kwestyę odrazu. Nie zmienią tego stanu rzeczy frazesy, reglamentacye, zakazy i tym podobne sztuczne środki. Dopóki ludzie posiadać będą konie i zaprzęgać je do wozu, a na ten wóz kłaść, co im się podoba, dopóty współzawodnictwo kolei żelaznej z furmanką może być przechylone na korzyść pierwszej tylko niższą taryfą. *K.*

Premia najemnicze.

Komitet kanalizacyjny m. Warszawy zaprowadził przy robotach IV-ej seryi niebywały dotychczas zwyczaj normowania i premiowania. Dotyczy on robót ziemnych i murarskich. Dawniej oddawano je przedsiębiorcom lub wykonywano we własnym zarządzie. Przedsiębiorców usunięto dlatego, że stawiali zbyt wygórowane żądania komitetowi, a więc magistratowi; premium zaś chwycono się w nadziei zmniejszenia kosztu i podniesienia jakości robót. Za granicą ta wędka na wydajność pracy stosowana jest oddawna i z dobrym dla najemcy skutkiem. Nie w każdym obrębie produkcyi daje ona jednaki połów nadpracy, częstokroć, ze względu na warunki techniki wytwórczej, wyciąga zamiast grubych ryb tylko śmiecie — ujemnie wpływa na wartość wytworu. *Kuryer warszawski*, który wytrwale kruszy kopię w obronie cechów i drobnego przemysłu, gdzie majster osobistem współpracownictwem zachęca swego najemnika do natężenia wysiłku, boi się zgubnego wpływu premiów na stronę obyczajową. „Gdyby każdy robotnik — pyta to pismo — przejęty poczuciem obowiązku, starał się o możliwie najlepsze wywiązanie z podjętego trudu, czy możnaby wówczas proponować mu premium jakiekolwiek?“ I odpowiada sobie, że byłoby ono zbyteczne, co gorsza — budziłoby w najemniku „chciwość zysku“ i popierało niesumienność. Premium przemawia tak do robotnika: „Ja wiem dobrze, żeś ty człowiek niesumienny, że za przyrzeczone ci wynagrodzenie dzienne nie spełnisz swego obowiązku tak, jakby należało, a więc naznaczam ci nagrodę, abyś pracował lepiej, aniżeli do tej pory.“ Ani premium, ani wszelkich innych sztuczek pobudzających wysiłek najemnika nie bierzemy w obronę, ale spytać musimy, czy są w zanadrzu lepsze nożyce? Wszak idzie o to, żeby strzygły dobrze. Boimy się, że nagroda, dawana bez różnicy robotnikom pilnym i próżniakom, popchnie ich do pośpiechu, który może stać się powodem ich śmierci lub kalectwa, że więc nie jest środkiem umoralniającym. To słuszne. Ale czemże jest „moralne“ stosowanie premiów? Przyznawane tylko wybranym — niepróżniakom — dadzą one taki wynik, jaki osięga hodowca zwierząt: odmianę wydajnego najemnika. *Z.*

Bicz z piasku...

Od pewnego czasu sprawa drobnego przemysłu zaczyna żywiej poruszać sekcyę rolną w Towarzystwie popierania przemysłu i handlu. Najdonośniej przemawia za nią p. Malinowski, główny piastun tego najsłabowitszego dziecka produkcyi krajowej. Na ostatniem posiedzeniu sekcyi usiłował on wytknąć właściwą drogę jego opiekunom. Radzi nakreślić ściślejszy program pracy na tem polu: zbadać stan obecny tej gałęzi produkcyi, wyznaczyć dla niej kierunek odpowiedniejszy i „zastanowić się“ nad organizacyą środków wiodących do celu. Z odpowiedzi kwestyonaryusza, rozesłanego przed kilku laty przez Towarzystwo, okazało się, że drobny przemysł jest wielostronnym, ale rozwój jego tamuje brak zbytu. Ustępuje on przed produkcyą fabryczną, zabija go współzawodnictwo handlarzy miejskich lub wytwórców obcych, którzy (np. koloniści niemieccy), znając lepiej technikę kupiecką, uprawiają z większem powodzeniem dużo gałęzi przemysłu włościańskiego. P. Malinowski żądał utworzenia delegacyi, któraby zajęła się dokładnem poznaniem drobnego przemysłu, zajomiła się ze wszystkimi środkami, jakich gdzieindziej pod tym względem użyto, oceniła, jakimi wyrobami należy przedewszystkiem się zaopiekować; które mają charakter wywozowy, a które służyć mogą spożywcom krajowym, w jaki sposób szerzyć zamiłowanie do tego rodzaju pracy, skąd wziąć fundusze na poparcie itd.

Jest to szereg pobożnych życzeń, które z całego grona sekcyi jeden tylko dr. Kowalski ocenił najpraktyczniej. Zaznaczył on, że forsowne szerzenie przemysłu drobnego, kosztem odrywania ludności od innych zajęć, nie zawsze wychodzi jej na dobre: zmiana zwyczaju lub mody mogą setki takich wytwórców popchnąć w objęcia największego ubóstwa, czego przykłady bywały dość liczne. Co najwyżej radzi ochronić ich od wyzyskiwaczów, którzy zakupując z góry owoc trudów mozolnych drobnego wytwórcy, zgarniają do swoich kieszeni lwią część zarobku. To, co dzieje się w okolicy Suchedniowa z hufnalami, a w okolicach Mławy i Kozienic z tkaninami kolorowemi — jest najlepszym tego dowodem. To samo stwierdził hr. L. Krasiński. P. Feliks Zakrzewski żądał, żeby wobec tegorocznego nieurodzaju zwrócić się do Towarzystwa w Petersburgu o wyjednanie potrzebnego na ten cel zasiłku.

Czy naiwnych znachorów nie osmaga twarda rzeczywistość tym samym biczem z piasku, który oni kręcą — zobaczymy. *Z. A. P.*

Zdrowe mieszkania.

Jak donosi *Kuryer warsz.*, członkowie wydziału budowlanego, pod przewodnictwem p. gubernatora warszawskiego, odbywszy kilka narad i przejrzawszy regulaminy wielu miast europejskich, opracowali nowe zasady budowy i rozkładu domów ze starannem uwzględnieniem wymagań zdrowia. Szczególna dążność zwrócona została przeciwko obecnym niehygienicznym i nierozumnym mieszkaniom, w których „salon“ zajmuje lwią część przestrzeni, a inne pokoje są dusznemi i ciasnemi klatkami. Otóż postanowiono:

1) Wszystkie mieszkania jednopokojowe muszą posiadać objętości nie mniej 1,715 stóp sześciennych; 2) w lokalach, złożonych z dwóch pokojów, obowiązkowo wielkość ostatnich powinna być równa i szerokość każdego nie może być mniejsza, niż 9½ stóp; 3) stosunek rozmiaru izb w 3-pokojowych mieszkaniach również należy brać pod uwagę, a szerokość ogólna wszystkich pokojów obowiązkowo musi mieć co najmniej 28½ stóp; 4) izby dla stróżów, urządzone na parterze lub w odpowiednich suterenach, muszą mieć również co najmniej 1,715 sążni sześć. objętości, a zarazem prawidłową wentylacyę; 5) wogóle przy przedstawianiu planów nowych domów, wentylacya mieszkań obowiązkowo musi być wskazana; 6) lokale suterenowe winny odpowiadać tym samym warunkom, a nadto i wysokość każdej izby musi przenosić 3½ arszyna, zagłębienie w ziemi nie powinno być znaczne, a materyał na sklepienie winien posiadać wszelkie warunki zabezpieczenia od wilgoci; 7) wszystkie domy, mające być wzniesione przy ulicach już skanalizowanych, muszą odrazu przy budowie zostać skanalizowane, a inaczej plany nie ulegną zatwierdzeniu; 8) w nowych domach schody, stanowiące komunikacyę z ostatniego piętra ze strychem, muszą być sporządzone z materyału ogniotrwałego.

„Nic z dyalogu.“

A zatem, jak zawyrokowało na ostatniem zebraniu Towarzystwo wyścigów konnych, wystawy inwentarza również w tym roku nie będzie. Nie będzie zaś dlatego, że koszta jej wyniosłyby około 8,000 rs., Towarzystwo zaś przeznaczyło tylko 5,000, spodziewając się jednak, że obietnicą urządzenia wystawy pomnoży liczbę swych członków i dochody. Tymczasem objawili gotowość tylko dwaj — i to warunkową. Według nas, zamiar ściągnięcia uczestników do Towarzystwa wyścigowego nadzieją wystawy rolniczej musiał zawieść, gdyż ono jest dla ziemian zbyt kosztowne i zbyt obojętne. Po za szczupłem gronem hodowców, sportsmenów i wielkich panów, dla nikogo nie przedstawia ani korzyści, ani przyjemności. Powtóre, jeżeli wystawa, a raczej targ okazów wyborowych ma zyskać grunt stały, powinien wyjść z pod opieki Towarzystwa wyścigów i przyjąć inną — np. Towarzystwa przemysłu i handlu, które posiada lub zebrać może większe na ten cel fundusze. Inaczej będzie ta sprawa kuleć, jak dotąd i na rozwój produkcyi krajowej nie oddziała. *M.*

Kupowanie posad.

Od pewnego czasu coraz częściej powtarzają się w pismach ogłoszenia, ofiarujące zapłatę, dochodzącą do kilkuset rubli, „za wyrobienie posady.“ Nieraz wskazują one nawet instytucyę — zwykle kolej żelazną. Jeżeli wabienie się samców i samiczek za pomocą t. z. „korespondencyi prywatnej“ dało powód do oburzeń i nagan, chyba z równą słusznością należałoby wystąpić przeciw temu handlowi. Bo zastanówmy się tylko, kto może „wyrabiać posady“? Zwierzchnicy lub toż ich znajomi, krewniacy, wierzyciele i t. d. Prezes, dyrektor, naczelnik nie wezmą od kandydata 100 — 300 rs. za przyznany mu urzędzik, w takim razie bierze wynagrodzenie ktoś, kto ma jakikolwiek na nich wpływ. Ten więc wpływ, moralny lub materyalny, jest przedmiotem publicznego kupna i sprzedaży. Nie sądzimy, ażeby to odpowiadało zarówno interesom moralności, jak pożytku społecznego. *Z.*

Spis „operatorów.“

Według wykazu urzędowego ogłoszono imienny spis „osób trudniących się operacyami pieniężnemi.“ Ponieważ w tej liście nie ma bankierów, rentierów itd., ponieważ uznano za stosowne podać ją do publicznej wiadomości, przeto pod nazwą „trudniących się operacyami pieniężnemi“ rozumieć należy lichwiarzów. Ma być tych „dobroczyńców“ w Warszawie 120 kilku; przypuściwszy zaś, że drugie tyle pozostało niewydobytych na wierzch, otrzymamy 250, czyli 1 na 2,000 ludności. Stosunek bardzo wymowny. Jaskrawo przedstawia się proporcya żydów, którzy stanowią znaczną większość, co zresztą oddawna było faktem znanym. Powstaje tu jednak inne pytanie: że policya ułożyła sobie wykaz imienny wraz z adresami „operatorów“ pieniężnych — to rozumiemy; ale po co pisma go przedrukowały, trudno odgadnąć. Czy chciały swym czytelnikom wskazać komplet lichwiarzów, ażeby każda mucha znała wszystkie pająki i mogła między nimi wybierać? Jeżeli taki był cel, to go osiągnięto: dziś ofiara Mordki Dajcka lub Wigdora Hufnagla wie, że na Solcu mieszka Abuś Moczydłower, na Dzikiej — Icek Rubinlicht itd. Wygoda niewątpliwa zwłaszcza dla nieletnich utracyuszów. Chociaż wolelibyśmy, ażeby zamiast dokładnych adresów, podano stopy pobieranych procentów i — gdyby można było — ilość pośredników w otrzymywaniu posad. To byłoby bardziej pouczające. *Z.*

Paweł Popiel.

Warszawa była jego kolebką, a Kraków areną. Ponieważ wszakże ani jako polityk, ani jako pisarz niczem się nie odznaczył, więc nawet w Galicyi używał czci do pewnego stopnia mistycznej. Wiedziano tylko, że jest „ekscelencyą,“ mówiono i drukowano: jego ekscelencya Paweł Popiel wyjechał, przyjechał, stał, był obecny... Zawsze „jego ekscelencya“ — i to tak daleco, że nawet w nekrologach, może po raz pierwszy, jak ten tytuł istnieje, zachowano mu

go wiernie, jak gdyby ów wyraz przyrósł do jego nazwiska bardziej, niż herb, imię lub przydomek. Naturalnie hr. St. Tarnowski, który już dowiódł, że cała filozofia z poezyą obrała sobie siedzibę w duszy hr. Z. Krasińskiego, dowiedzie teraz, że cała mądrość polityczna miała swe naczynie w jego ekscelencyi Popielu. Naturalnie ten nieboszczyk mały tyle na tem zyska, ile zyskał tamten wielki, który, zmartwychwstawszy, uśmiałby się serdecznie ze swego panegirysty i powiedział mu: bądź ty sobie pliszką, ale ja nie chcę być twoim ogonkiem. Co do zmarłego Pawła Popiela nie myślimy bynamniej na jego grób rzucać potępień za stańczykowskie grzechy, bo naprzód już zeszedł ze sceny a powtóre nigdy na niej nie grał wybitnej roli. Był raczej jej dekoracyą, żywym portretem dla ozdoby ścian, niż głównym aktorem. Tej dekoracyi używali do swych komedyj inni, młodsi i ambitniejsi. On ich błogosławił, a oni broili, z nimi też trzeba rozrachowywać się o szkody i straty społeczne. *O.*

Współcześni gladiatorowie.

Od paru tygodni tłumy żądne wrażeń rozgorączkowane są walką na arenie cyrkowej dwóch atletów: warszawiaka Pytlasińskiego i szwajcara Balissata, króla gimnastyków, niezwyciężonego podobno dotychczas w całej Europie. W czasach ogólnego charłactwa, stworzonego potęgą maszyny, takie popisy publiczne siły mięśniowej są rzeczą niezwykłą. W okresie rycerskim możeby p. Pytlasińskiego i Balissata zgniótł żołnierz zwykły; dziś siłacz znany całemu światu... cyrkowemu przybywa z Zachodu do Warszawy po to tylko, żeby się zetknąć z przeciwnikiem jedynym w Warszawie i odchodzi pokonany przez atletę miejscowego, ku wielkiemu zadowoleniu tysiąca widzów. Dziesięć minut zapasów codziennych, to źródło złotodajne dla właściciela cyrku i jego bohaterów, a dla publiczności — szczyt wrażeń i wzruszeń. Z wązkich klatek piersiowych, którym warunki życiowe nie pozwoliły się rozwinąć, z płuc suchotniczych lub słabych wydobywały się westchnienia mimowolnej zazdrości do tych ramion i karków szerokich, imponujących potęgą mięśniową, a ręce nie zdolne zgnieść łupiny orzecha, biły gorące oklaski gladiatorom współczesnym. Takiem tylko przeciwstawieniem siły można wytłomaczyć ten zapał tłumu, któremu z ust i myśli nie schodzą imiona bohaterów chwili. *Zn.*

SPRAWY EKONOMICZNE.

NOWA PRACA KOMITETU STATYSTYCZNEGO.

Wobec gorączki emigracyjnej, która ogarnęła w roku zaprzeszłym ludność kraju naszego, Warszawski komitet statystyczny zajął się z polecenia władz wyższych zbadaniem przyczyn takiego spotęgowanego wychodźtwa. W końcu r. 1890 rozesłał on odpowiednie kwestyonaryusze do wszystkich urzędów gminnych oraz do niektórych większych posiadaczów ziemskich w każdym powiecie. Dzisiaj na podstawie otrzymanego tą drogą materyału faktycznego przedsięwzięto szereg wydawnictw statystycznych, z których zeszyt pierwszy mamy już pod ręką. Poświęcono go zbadaniu warunków bytu ludu wiejskiego w gub. suwalskiej i rozmiarów wychodźtwa. Należy wiedzieć, że w tej okolicy jest ono już oddawna zjawiskiem stałem. Gdyby można było zawierzyć statystyce, ułożonej na podstawie spraw, wytoczonych za samowolne opuszczenie kraju — nader niepewnej, jak zaznacza sam Komitet, bo nieobejmującej wszystkich wypadków — liczba wychodźców od 1882 r. wynosiłaby stale przeszło tysiąc osób rocznie; w 1889 podniosła się już ona do 3,000 i wzmaga się jeszcze bardziej w roku następnym. Jeżeli wyrazimy te rozmiary emigracyi w cyfrach procentowych, otrzymamy, że w 1889 wyszło 4,92 osób z każdego tysiąca, w 1890 zaś aż 6,28. Innemi słowy, emigracya z gub. suwalskiej w tych latach była większa, aniżeli z sąsiedniej prowincyi Związku niemieckiego i nieco mniejsza, niż z Poznańskiego. Nasza publicystyka postępowa dawno już wytknęła przyczyny wychodźtwa i wywody Komitetu statystycznego jedynie potwierdziły tę analizę. Gorączkę emigracyjną ostatnich lat można wyjaśnić działaniem pokątnych agentów; nie należy jednak zapominać, że jeżeli podszepty te skutkowały, to dlatego, że znalazły grunt podatny. Zdaniem Komitetu, niepodobieństwo utrzymania się — czy dzięki brakowi zarobków, czy też nieposiadaniu gruntów — jest wyłączną przyczyną wychodźtwa. W wydanym zeszycie znajdujemy niewielką tabliczkę względnej zamożności emigrantów z gub. suwalskiej w r. 1885. Okazuje się z niej, iż gospodarze włościańscy stanowią tylko 9% zastępu emigracyjnego, bezrolni zaś oraz parobcy folwarczni 50,9%, wreszcie na resztę składają się żywioły miejskie. Zresztą, jeżeli rozpatrywać będziemy rozmiary wychodźtwa w związku z bezrolnością dla poszczególnych powiatów, nie znajdziemy ścisłej i nawet przybliżonej równoległości. Źródło urzędowe, z którego korzystamy, jako czynniki nadwyrężające działanie powyższej przyczyny wymienia mniejszą lub większą urodzajność gruntów, kulturę ich uprawy, stosunek wzajemny różnej wielkości osad itd., zmieniające w ten lub inny sposób warunki zarobkowania. Zresztą w wyszukiwaniu przyczyn Komitet statystyczny przeoczył, zdaje się, jedną dość ważną. Wskazuje on np. na gminę Zielonkę, gdzie procent bezrolnych należy do najwyższych w gubernii, bo wynosi 38,7% ludności wiejskiej, a jednocześnie rozmiary wychodźtwa są względnie słabe, oraz na gminę Dębowo, gdzie warunki zarobkowania są względnie bardzo dobre, tymczasem emigracya podnosi się do niesłychanej cyfry 12,2 osób na tysiąc. Usiłuje on wytłomaczyć to zjawisko istniejącymi tam stosunkami ekonomicznymi. Otóż wypadło nam przyjrzeć się wychodźtwu w niektórych okolicach gub. płockiej. Znamy wieś jedną, bardzo zamożną i postawioną w dobrych warunkach zarobkowych, gdzie więcej się mówi o Ameryce (północnej), niż o Warszawie. Położona przy szosie w pobliżu miasta powiatowego, zarobkująca z wychodźtwa czasowego do Prus, stała się ogniskiem emigracyi. Ktoś „przypadkiem“ dostał się do Ameryki i niebawem sprowadził sobie ze wsi rodzinnej dziewczynę, później brata; ktoś inny poszedł za jego przykładem. Dzisiaj wciąż nadchodzą „szyfkarty“ i wyciągają nowych wychodźców. Wytłomaczenia tego zjawiska nadaremnie poszukiwalibyśmy w poziomie zarobku miejscowego, rozmiarach proletaryatu bezrolnego itd., wszystko bowiem spoczywa w owym „przypadku,“ który znów jest następstwem położenia przy szosie samej wioski i jej podkładu historycznego. Że zaś z niej wyjeżdżają przeważnie pewne żywioły ekonomiczne, okoliczność ta zupełnie nie zmienia stanu rzeczy. Zresztą emigracya z gubernii suwalskiej posiada pewne rysy szczególne, bardzo mało znane. Ludność wiejska wychodzi stąd stale na czasowe zarobki w dalsze okolice — do gubernii grodzieńskiej i sąsiednich okolic państwa pruskiego, wreszcie do Ameryki północnej. Z gminy Berżniki w ten sposób udaje się za morze rocznie do 100 osób, z Dowspudy tyleż itd. Znajdują one tam zatrudnienie w kopalniach, fabrykach, przemyśle leśnym itd., a zebrawszy nieco grosza, wracają z tym majątkiem do kraju. Roczny swój zarobek zamorski obliczają na 400 rubli, co przy małym poziomie potrzeb życiowych pozwala sporo zaoszczędzić. Zaznaczymy, że taki wyjazd czasowy do Ameryki na jeden, dwa i trzy lata jest również zjawiskiem częstem w niektórych pogranicznych gminach gub. płockiej. Zjawisko to wszakże wydało się pierwotnie nie do uwierzenia Komitetowi statystycznemu i dopiero kiedy otrzymał potwierdzenie tej wiadomości jeszcze z innych gubernij kraju naszego oraz znalazł odpowiednie świadectwo w urzędowych wydawnictwach amerykańskich, dopiero wtedy uznał ją za prawdziwą. Przytoczymy tu ustęp z jednego sprawozdania amerykańskiego, malujący zwyczaje takich czasowych wychodźców naszych. „Mam przed sobą około 50 młodych osób, powracających ze Stanów Zjednoczonych. Po pewnym czasie zamierzają znowu wrócić do Ameryki. Nie mogę twierdzić stanowczo, aby byli związani jakimś kontraktem, chociaż posiadam wszelkie powody tak mniemać. Mają swojego przywódcę; zajazd, który przyjmuje u siebie tego przewódcę, daje tem samem schronienie całej tej gromadzie. Wszyscy idą za nim, jak owce za swoim pasterzem. Gromada ta pracująca udawała się dawniej do Holandyi, gdzie pracowała w cegielniach, związana uprzednio zawartym kontraktem. Dzisiaj woli jeździć na zarobek do Stanów Zjednoczonych... Oto kobieta z wielkim tłomokiem na plecach. Gotuje ona jedzenie dla gromady i dźwiga nieliczne ich sprzęty. W każdej grupie, złożonej z 10 osób, znajduje się jedna taka stara kobieta, gotująca obiad. Są to polacy, ludzie zwykle młodzi i niemal zawsze ciemni. Zgodzili się do robót w Stanach Zjednoczonych na warunkach dogodniejszych, aniżeli holenderskie. Zebrawszy znaczną sumę pieniędzy w Stanach Zjednoczonych, powracają do kraju co jesień i pozostają w domu, dopóki z nadchodzącą wiosną nie zjawi się w Ameryce zapotrzebowanie na ich pracę. Do Bremy podróżują w wagonach klasy czwartej za zniżoną taryfą, tak samo, jak bydlęta. Nawet przy niskim zarobku mogą oszczędzać, karmiąc się wieprzowiną i suchym chlebem i będąc nielitościwymi a strasznymi współzawodnikami dla wyrobników amerykańskich.“ Obraz ten, dotyczący prawdopodobnie poznańczyków, kreśli wybornie stosunki, jakie wytwarza dzisiejsza chwila dziejowa. Ludność, która z ojców prapojców siedziała na tym samym zagonie i po za wieżyczką kościoła parafialnego nie widziała nic dalej, dzisiaj udaje się wiosną za morze, aby powrócić stamtąd jesienią. Statystyka urzędowa dla gub. suwalskiej podaje dzisiaj liczbę takich wędrowców za zarobkiem do Ameryki na 240 osób i zaznacza, że podobne stosunki istnieją też w łomżyńskiej i płockiej. Że Ameryka północna staje się dla naszej ludności wiejskiej miejscem zyskownego zarobku, świadczy o tem też inna jeszcze okoliczność. Z rozporządzenia Głównego Naczelnika kraju zebrano cyfry, dotyczące wysyłanych z Ameryki pieniędzy dla ludności naszych 6 gubernij pogranicznych; otóż, bez względu na bardzo nieznaczny przeciąg czasu, bo od środka grudnia 1890 do końca maja 1891, wysłano około 240 tysięcy rubli. W tej liczbie na gubernie suwalską i łomżyńską wypadło 57 tys.

Poszukując przyczyn emigracyi, Komitet statystyczny był zmuszony zwrócić bliższą uwagę na samo położenie ludności wiejskiej. Wydany świeżo zeszyt zapełnia dającą się dotkliwie uczuć lukę w naszej znajomości kraju. Chociaż w wielu miejscach można dostrzedz, że materyał został opracowany zdala, bez znajomości bezpośredniej z samem życiem, lecz jest to już nieunikniona wadą wszystkich poszukiwań statystycznych, prowadzonych za pomocą rozsyłania szematów. Mimo to po raz pierwszy dostajemy dla kraju naszego tak syste-

matycznie zebrane dane. Przedewszystkiem znajdujemy porównawczy obraz zarobków gubernii suwalskiej i dalszych okolic, z którego się okazuje, że pod względem zarobków, jakości pożywienia, wreszcie dobroci przyodziewku. Suwalskie zajmuje w państwie ruskiem jedno z ostatnich miejsc. Zwłaszcza położenie najemników bezrolnych, którym nie udało się zaczepić przy dworze jako parobkiem, jest godne pożałowania. Okazuje się, iż koszty dzienne pożywienia mężczyzny przeciętnie dla całej gubernii wynoszą 10,1 k., kobiety zaś 6,8. Komitet z tego powodu czyni uwagę, że „nauka ekonomiczna dowiodła oddawna, że, przy niezmienności innych warunków, nieistnienie wśród większości ludności pracującej zapotrzebowania lepszych wygód jest główną przyczyną niskich zarobków.“ Dość przypomnieć to ujadanie, z jakiem rzuca się nasza prasa pewnych obozów na wszelki „zbytek“ u chłopa, aby zrozumieć, że nietylko ekonomia, lecz i nieobeznany zwykle z tą nauką rzecznik interesów naszego ziemiaństwa czuje, że w małym poziomie potrzeb wiejskich tkwi źródło dochodów obywatelskich. Mniejsza jednak o to. Z licznych szczegółów, przytaczanych u ludności wiejskiej w gub. suwalsk., musimy jeszcze uwzględnić jeden, dotyczący koncentracyi drobnej własności ziemskiej w północnych powiatach litewskich. „Przyczyną tego jest lichwa, nadzwyczajnie rozwinięta pomiędzy zamożniejszymi włościanami. Tacy wierzyciele chłopi zwykle usiłują zagarnąć na swoją własność osady dłużników, co często im się udaje. Według inspektora podatkowego, można obecnie spotkać posiadających na własność nadziały pięciu i sześciu osób; niektórzy z zamożnych ześrodkowali w swem ręku do 300 i więcej morgów. W sprawie wywłaszczania chłopstwa za długi żyd wierzyciel jest mniej niebezpieczny, aniżeli lichwiarz włościanin, ponieważ dla niego zgoła nie jest rzeczą pożądaną nabywać osadę chociażby na cudze imię, a daleko lepiej jest uczynić z dłużnika dojną krowę, dającą stałe zyski.“

Musimy jeszcze zatrzymać się nieco nad kilku zagadnieniami teoretycznemi, do których poruszenia daje nam pobudkę świeżo wydana praca Komitetu statystycznego. Na wstępie do niej znajdujemy szczegółową tablicę dziennych zarobków najemników wiejskich we wszystkich gminach gubernii, z uwzględnieniem pół roku. Otóż przedewszystkiem uderzają nas wielkie w tej mierze różnice pomiędzy pojedynczemi gminami tego samego powiatu. Bierzemy np. powiat augustowski. Dzienny zarobek mężczyzny najemnika na wiosnę przebiega całą skalę od 15 kop. do 60, podczas żniw zaś od 30 do 75. To samo widzimy i gdzieindziej. Wielkość zarobków w różnych porach roku, wzajemny ich do siebie stosunek, rozmiary zarobku męzkiego a kobiecego, wszystko to w każdej pojedynczej gminie waha się i kształtuje inaczej — w przeciwieństwie do miasta, gdzie zarobki w danym fachu usiłują stać na tym samym poziomie. Jest to rzecz, której z góry należało się spodziewać. Gdzie ludność jest przymocowana swoim zagonikiem do pewnego a nieznacznego miejsca, gdzie możność poruszania się za zarobkiem jest nadzwyczaj skrępowaną, tam każda okolica posiada właściwą sobie wielkość płacy, zależną od mnóstwa drobnych miejscowych przyczyn: stosunku różnych kategoryi najemnickich, wzajemnej konkurencyi, istnienia postronnych po za folwarkiem zarobków itd. Przytem gdyby nie było małorolnych, tylko bezrolni, zarobki bezwarunkowo stałyby na wyższym poziomie z powodu, że takie żywioły najmickie są nieskrępowane posiadaniem czegoś, co im nie wystarcza na życie, a jednocześnie nie pozwala opuszczać danego miejsca, mogą zatem udawać się w dalsze okolice, gdzie warunki zarobkowania są korzystniejsze. Rozumie się, że zniżenie zarobków nastaje wtedy, kiedy konkurencya pomiędzy małorolnymi jest dostatecznie znaczną. Istnienie ich jest naówczas istotnem szczęściem dla folwarku, a stworzenie — najpilniejszą sprawą. Praca Komitetu statystycznego daje nam mnóstwo w tym przedmiocie wskazówek. Chłop małorolny, zmuszony do dzierżawienia gruntów u większego posiadacza, przepłaca je w stopniu najwyższym. Dzierżawne z morga dochodzi w niektórych gminach do 19 rubli, co daje, jeżeli czysty dochód z ziemi ocenimy na 8%, dla włóki szaloną cenę około 7,000 rubli! Podobne wyzyskiwanie widzimy w wypadku, kiedy dwór bierze za opłatę inwentarz włościański na wykarmienie. Jeszcze gorzej sprawa stoi, gdy za grunt lub inwentarz wypłaca się odrobkiem. Wreszcie musimy podnieść inny fakt. Parobek folwarczny żonaty w porównaniu z kawalerem dostaje zawsze niższą płacę; prof. Simonienko, redaktor główny wydawnictw Komitetu statystycznego, tłomaczy to zjawisko tem, że ponieważ żona może zarabiać na uboczu, przeto mąż mniej potrzebuje pobierać od dworu. Posiadanie pracującej żony w tym razie odgrywa tę samą rolę, co posiadanie gruntu przez małorolnego chłopa. Są to stosunki, które dotychczas nie mogą pomieścić się w głowie ekonomii drobnomieszczańskiej.

Ż.

PRZEMYSŁ HANDEL I FINANSE.

Nowe Towarzystwo ziemskie. Według zapewnienia prasy ruskiej, wkrótce przyjdzie do skutku bardzo ważna instytucya dla prowincyj południowych Cesarstwa, przodujących w przemyśle rolnym pod względem jego rozmiarów. Ma to być Towarzystwo ziemskie wzajemnego kredytu, którego ustawa jest już opracowana i jak widzimy z punktów zasadniczych, nie zamknie ono swych zadań tylko w granicach zwykłej instytucyi kredytowej. Zakres działalności Towarzystwa obejmuje pięć gubernij: kijowską, podolską, wołyńską, czernihowską i połtawską, posiadających najbardziej zbliżone warunki pod względem gospodarstwa rolnego. Wydawanie pożyczek, emisyi i umarzanie listów zastawnych będzie się odbywać na zasadzie, przyjętej w innych instytucyach kredytowych. Ważny jest w ustawie szczegół, zalecający rozwinięcie kredytu krótkoterminowego.

Kredyt melioracyjny. Komisya, pracująca oddawna w Petersburgu nad organizacyą kredytu melioracyjnego, wykończyła już ostatecznie projekt, którego zasadnicze punkty podajemy. Pożyczki wydawane będą na melioracye, mające za przedmiot: użyźnianie gruntu, siew lasu, ogrodnictwo, nabywanie inwentarza żywego i martwego. Te właśnie ulepszenia rząd ma głównie na celu. Ponieważ w wielu miejscowościach mogą być jeszcze inne ważne potrzeby, jak regulacya rzek, urządzanie motorów wodnych itd., więc minister dóbr państwa pozwalać będzie na pożyczki dla wszelkich udoskonaleń gospodarki, nieobjętych przepisami. Pożyczki otrzymywać mogą właściciele ziemscy, towarzystwa i ziemstwa. Ogólny nadzór nad kredytem, a w niektórych razach i nad wykonaniem robót należeć będzie do departamentu rolniczego. Udzielaniem pożyczek zajmą się: 1) komitety gubernialne, 2) ziemstwa gubernialne i powiatowe, 3) agronomowie i specyaliści technicy przy komitetach gubernialnych. Pożyczki będą wydawane albo w gotówce, albo w formie otwarcia kredytu na nabywanie inwentarza i maszyn. Dłużnik nie ma prawa przed zupełną spłatą sprzedać inwentarza, nabytego za pożyczone pieniądze. Pożyczka nie powinna przewyższać $^{9}/_{10}$ kosztu melioracyi. Minister dóbr państwa będzie miał atoli prawo zatwierdzać pożyczkę na cały koszt robót z tym warunkiem, aby wykonywane były przez technika rządowego. Wysokość pożyczki nie powinna być większą nad czystą wartość majątku. Terminy spłaty: dla robót leśnych 10-letni, dla ogrodniczych — 15-letni, dla irrygacyi — 28-letni, dla siewu lasów — 35-letni. Spłata długu może się rozpocząć po upływie lat pięciu od jego zaciągnięcia. Gospodarz rolny może otrzymać pożyczkę dopiero po zaświadczeniu agronoma gubernialnego, że rolnik wydał już na ulepszenia $^{1}/_{10}$ kosztu robót z własnych funduszów. Pozwolenie na wydawanie pożyczek zależeć będzie od ministra dóbr państwa, działającego w porozumieniu z ministrami: skarbu i spraw wewnętrznych, dla każdej pojedynczej gubernii lub powiatów.

Przemysł górniczy. Okrąg dąbrowski obejmuje 17 kopalni węgla. W roku ubiegłym wydobyto z nich 156,702,637 pudów przy pomocy 173 maszyn parowych o sile ogólnej 10,946 koni. Pracowało 3,238 górników i 8,056 pomocników, w liczbie tych ostatnich 1,102 kobiet i 116 małoletnich. We wnętrzach kopalń zajętych było 8,100 osób, na powierzchni — 3,194. Przeciętna ilość węgla, wydobytego przez jednego górnika, wynosiła w r. z. 48,394 pudów. Kopalnia „Andrzej“ w Strzyżowicach jest na wyczerpaniu. W pięciu: "Fanny-Ludwik“ w Sielcach, „Ignacy“ w Zagórzu, „Flora-Władysław“ w Gołonogu, "Saturn“ w Czeladzi i "Jan“ w Dąbrowie prowadzone są znaczne roboty przygotowawcze. Jedna „Wiktor“ w Milowicach wskutek zalania w r. z. pokładu dolnego działa tylko częściowo.

— Dawny okrąg górniczy, obejmujący powiaty: będziński, częstochowski, piotrkowski i olkuski, podzielono na dwa oddziały, pod zarządem inżenierów górniczych pp. Kondratowicza i Tańskiego.

Nowy rynek. Według zapewnienia *Dziennika łódzkiego*, fabrykanci miejscowi zwrócili w ostatnich czasach uwagę na nowy rynek zbytu w Rostowie nad Donem. Tem większe on ma znaczenie, że wobec niepewności rynku odeskiego stosunek z nim Łodzi prawie zupełnie ustał. Do Rostowa idą więc znaczne transporty towarów, przeważnie bawełniane, najbardziej poszukiwane przez tamtejsze domy handlowe. Powodem takiego ożywienia się ogniska handlowego nad Donem i popytu na towar łódzki jest podobno niezwykle liczny napływ ludności z miejsc dotkniętych głodem do gub. południowo-wschodnich, gdzie otwarto roboty rządowe.

Browary warszawskie, według zapewnień *Gazety losowań* — przebywają okres niepomyślny. W przeważnej większości walczyć muszą z trudnościami, wynikającemi z upadku cen na piwo, pomimo podrożenia produktów surowych — jęczmienia. Zniżkę przypisują zmniejszonemu (?) spożyciu, a po części współzawodnictwu produktu zagranicznego i ryzkiego.

Chmiel wołyński stopniowo wypiera zagraniczny w piwowarstwie. Większość browarów w niektórych guberniach Cesarstwa używa obecnie chmielu wołyńskiego z małą domieszką zagranicznego. Gazeta *Wołyń* robi przypuszczenie, że handlarze zagraniczni sprzedają produkt ruski pod firmą obcą.

Z rynku.

Upadek Günzburga. Mocarz ruskiego rynku pieniężnego, I. E. Günzburg, upadł. Aktywa firmy wynoszą około $8^{3}/_{4}$ miliona rubli. Kapitał ten składa się z trudnych do zrealizowania nieruchomości: kopalni złota, hut, wodociągów w Astrachaniu, domów w Moskwie i dóbr ziemskich w Rosyi południowej. Pasywa nie są oznaczone jeszcze ściśle. Sam Günzberg podaje je na $4\frac{1}{2}$ miliona, wierzyciele — $6\frac{1}{2}$ do 7. Jako głównych wierzycieli *Birż. wied.* wymieniają firmy zagraniczne, szczególnej zaś berlińskie i paryskie, z któremi bankrut był w stosunkach wekslowo - arbitrażowych. Zobowiązania petersburskie w większej części są pokryte. Depozyty w walorach, złożone przez publiczność, są wcale nieporuszone. Firma podobno w ostatniej chwili liczyła na pomoc, ale jej nie otrzymała. Przyczyną krachu ma być poniesiona przez

filię porażka na operacyach paryskich i zbytnie zagalopowanie się spekulacyjne bankiera w przedsiębiorstwach przemysłowych, trudnych obecnie do zrealizowania. Na giełdzie berlińskiej upadek jego podobno nie sprawił wielkiego wrażenia, chociaż kurs rubla zadygotał z trwogi i ze skali 207 marek za 100 rubli spadł do 204.

Ceny bieżące. Warszawa, 16 marca. Ludność uboższa żali się za pośrednictwem *Kur. warsz.* na chwiejność cen węgla nabywanego na pudy. Pod tym względem panuje najzupełniejsza samowola u kupców. Gdy w okolicach rogatek mokotowskiej i belwederskiej składnicy pobierają za pud 15 kop. w środku miasta za tę samą ilość spożywcy płacić muszą kop. 17! Wobec teraźniejszej drożyzny ceny tak wyśrubowywane są haraczem, nakładanym na bezsilne barki ubóstwa.

— Na targu zbożowym (plac Witkowskiego) usposobienie było mało zmienione, dostawy średnie. Pszenicy wystawiono na sprzedaż 600 korcy, wyborową nabywano po 8,62½ i 8,70, za białą płacono 8,50, innych gatunków nie kupowano. Żyta dowieziono 200 korcy, obrotów nie czyniono żadnych. Jęczmień dwurzędowy zbywano po 5,85, za 100 korcy czterorzędowego zapłacono po 5,55. Owsa wystawiono na sprzedaż tylko 50 korcy, zbywano po 2,80—2,90 gatunki średnie.

— Na targ zbożowy na Pradze dowozy były znaczne: wynosiły 67 wagonów, a mianowicie: 14 żyta, 18 owsa, 1 gryki, 29 kaszy jaglanej i 5 kukurydzy. Żyto tylko w wyborowych gatunkach znajdowało chętnych nabywców po 126 do 130 kop. za pud, średnie kupowano po 122 do 125, pospolitem gardzono. Owies stał mocno — wyborowy po 90 do 96 kop., średni po 83 do 88 kop., pospolity od 74.

— W składach tranzytowych na Pradze do dnia 15 marca zostawało 644 wagonów wytworów roślinnych. Ceny zboża wynosiły: żyto 112—127 kop. za pud, pszenicy 123—139, jęczmienia 76—103, owsa 76—96, kaszy jaglanej 130—147, gryczanej 165—172, grochu 110—127, kukurydzy 77—81.

— Okowita. Wiadro 100% rs. 10,85 *netto*. Wiadro 78% rs. 8,62[68] — 2%. Dowozy i zapasy dostateczne. Usposobienie bardzo słabe. Okowita Towarzystwa Rektyfikacyi rs. 10,93.

Rynek pieniężny. Łódź, 14 marca. Stopa dyskonta prywatnego weksli od niejakiego czasu jest stale przez miejscowe instytucye kredytowe i domy bankierskie obniżaną. To dowodzi zapasów gotówki na rynku pieniężnym łódzkim. Na początku bieżącego tygodnia kasa przemysłowców zniżyła dyskonto z 7½% na 7%. do czego zastosowały się i inne banki miejscowe. Operacye pieniężne w Łodzi stale są trapione odroczeniami terminów własności weksli, wystawianych przez drobniejszych fabrykantów bawełnianych. Najwięcej protestowane są w Łodzi obecnie weksle kupców moskiewskich, ale ogólna liczba protestów nie zwiększyła się w ostatnich czasach.

— Berlin, 16 marca. Wiadomość, że aktywa upadłego domu J. E. Günzberg przewyższają pasywa, pomimo chwilowej trudności zrealizowania ich, wpłynęła dodatnio na rynek rubli i wartości ruskich, zachwiany z początku. Ruble w tranzakcyach końcomiesięcznych osiągały początkowo 204,25, zyskały następnie 25 fenigów.

— Banknoty ruskie w obrotach natychmiastowych poprawiły się odrobinę, a w końcomiesięcznych o 25 fenigów.

— Listy zastawne ziemskie i likwidacyjne pozostały bez zmiany. Pożyczki wschodnie straciły 30 kop.

— Za 4½% ruskie listy zastawne i kupony celne płacono mniej.

— Ruble w gotówce 204.25, na dostawę 204,50.

DONIESIENIA URZĘDOWE.

Prawo o polowaniu. Z dniem 1 (13) marca r. b. weszły w wykonanie nowe przepisy o polowaniu, obowiązujące w Cesarstwie i Królestwie Polskiem. Celem nowego prawa jest zaoszczędzenie zwierzyny i ujęcie polowania w pewien regulamin. Polować będą mogli wyłącznie ci tylko, którzy wykupią świadectwo kosztujące 3 rs. rocznie; kto takiego świadectwa nie wykupi, bezwarunkowo nie będzie mógł polować. Świadectwa będą wydawane przez naczelników powiatu, na skutek prośby wniesionej piśmiennie lub ustnie. Świadectwo po upływie roku od daty wydania traci wartość. Nieletnim do lat 17 świadectwa będą wydawane jedynie na prośbę rodziców lub opiekunów. Nie mogą uzyskać świadectwa: pozostający pod nadzorem policyi i karani za naruszenie przepisów o polowaniu, wreszcie karani za kradzież drzewa. Wolni są od wykupywania świadectwa: leśnicy rządowi, straż leśna i służba myśliwska, o ile ta ostatnia złoży świadectwo właściciela majątku, poświadczającego jej charakter służby myśliwskiej. W czasie polowania każdy myśliwy jest obowiązany mieć przy sobie świadectwo, ktore winien okazać na żądanie policyi lub straży leśnej, tj. leśniczych rządowych, stróżów polowych lub dozorujących polowań na mocy upoważnień wydanych przez gubernatorów lub przez towarzystwa rolnicze albo myśliwskie. Poprzednio wymienione osoby mają prawo spisać protokół o naruszeniu przepisów o polowaniu i taki protokół nie potrzebuje być podpisany przez dwóch świadków. Protokół posyła się policyi, która sama od siebie jest obowiązana wnieść skargę do sądu i skargę tę w sądzie popierać.

Nowe przepisy, mianowicie art. 17 zakazuje polowania: a) bezwarunkowo przez cały rok na żubry, oraz na samice: łosiów, jeleni, sarny, oraz na przychówek od samic zwierząt wymienionych po koniec roku, w którym się ten przychówek uplenił; b) na samice łosiów od 1 (13) grudnia do 15 (27) września; c) na samce jeleni od 1 (13) marca do 15 (27) lipca; d) na kozły od 1 (13) listopada do 1 (13) czerwca; e) na kozy górskie od 1 (13) marca do 15 (27) lipca; f) na samce głuszców i cietrzewi od 15 (27) maja do 15 (27) lipca; g) na kwiczoły od 1 (13) czerwca do 15 (27) lipca; h) na gęsi i łabędzie od 1 (13) maja do 29 czerwca (11 lipca); i) na kaczory i derkacze od 1 (13) czerwca do 11 lipca; j) na samice kaczki wszelkich gatunków, na bekasy, dubelty, chróściele, czajki inne ptactwo wodne i błotne od 1 (13) marca do 29 czerwca (11 lipca); k) na kuropatwy szare i czerwone od 1 (13) grudnia do 15 (27) sierpnia; l) na dropie od 1 (13) grudnia do 1 (13) października; ł) na bażanty i zające od 1 (13) lutego do 1 (13) września; m) na samce głuszców i cietrzewi, na jarząbki, białe kuropatwy i przepiórki od 1 (13) marca do 15 (27) lipca (polowanie z siecią na samce przepiórek jest dozwolone od 1 (13) maja do 15 (27) lipca); n) na wszelką inną zwierzynę i ptactwo, oprócz drapieżnych, od 1 (13) marca do 29 czerwca (11 lipca).

Bezwarunkowo nie wolno polować z psami gończymi od 1 (13) marca do 29 czerwca (11 lipca).

Wedle art. 18 nie wolno łowić na wnyki, sidła, pętle, samołówki: głuszców, cietrzewi, jarząbków, kuropatw, kwiczołów, bażantów, sarn, oraz niewolno wybierać jaj i piskląt z gniazd lub psuć gniazd jakichkolwiek ptaków z wyjątkiem drapieżnych.

Zwierzęta i ptaki drapieżne wolno tępić wszelkimi sposobami (do zwierząt drapieżnych prawo zalicza: niedźwiedzia, wilka, lisa, szakala, borsuka, lisa białego, tchórza, łasicę, wydrę, gronostaja, kunę, rosomaka, rysia i popielicę; do ptaków drapieżnych: orła, berkuta, sokoła, białozora, wszelkie jastrzębie, srokę, wronę, kawkę, sójkę, orzechówkę, puhacza, sowę i wróble.)

Po upływie dni dziesięciu od terminu, od którego zakazane jest polowanie na dane zwierzę lub danego ptaka, pod grozą kary niewolno nietylko sprzedawać, ale i kupować takiego zwierzęcia lub ptaka.

Za samowolne polowanie na cudzym gruncie winny ulega karze od 5 do 25 rs. Kara ta może być podwyższona do 50 rs. za polowanie w zwierzyńcach lub ogrodzonych parkach, lub na łąkach i polach, z których nie sprzątnięto siana lub zboża. Winny polowania bez świadectwa, lub ten, kto się dopuści zniszczenia gniazda, wybrania jajek lub piskląt, podlega karze od 5 do 25 rs. Za polowanie z obcem świadectwem, za polowanie na zwierzynę, której w danej porze nie wolno zabijać, wreszcie za polowanie zakazanymi sposobami, winny ulega karze od 10 do 100 rs. Sieci, pętle itp. ulegają konfiskacie. Kto nie okaże świadectwa na prawo polowania osobom, które mają prawo o to się zapytać, ulega karze do 5 rs. Za roznoszenie, rozwożenie, za sprzedaż lub zakupowanie zwierzyny w czasie zakazanym, winny ulegnie za każdego znalezionego u niego łosia, jelenia lub kozła po 25 rs., za sztukę każdej innej zwierzyny karze 1 rs. W razie recydywy kara podwaja się.

Spotkany na polach lub w lasach (po za obrębem dróg) z bronią w ręku lub z narzędziem do polowania (siecią, pętlą itp.), uważa się za polującego.

KRONIKA.

Sprawy społeczne. Minister dóbr państwa wniósł do rady projekt nowej ustawy korpusu leśniczych, którym powierzone będą obowiązki starszych i młodszych taksatorów leśnych, posady zaś tych ostatnich mają być skasowane. Jednocześnie liczba leśniczych rządowych będzie znacznie powiększona.

— W warszawskiej dyrekcyi głównej Towarzystwa kredytowego ziemskiego młodsi urzędnicy wszyscy zaawansowali, aplikanci zaś dostali pensye.

— Poruszono sprawę ustanowienia wieku prekluzyjnego dla urzędników sądowych, mianowicie lat 65, z prawem balotowania danego urzędnika na jedno pięciolecie. Wobec tego, iż całkowita emerytura liczy się po latach 35, postanowiono do nich wliczyć czas pozostawania danej osoby w charakterze kandydata do posad sądowych.

— Władza wyższa zatwierdziła na rzecz warszawskiego zgromadzenia krawców zapis, jako jundusz wieczysty w sumie 6,000 rs., uczyniony przez majstra cechowego, Tomasza Pniewskiego. Zapisodawca zastrzegł sobie dożywotnie korzystanie z procentów. W przyszłości całkowitym dochodem od sumy powyższej rozporządza urząd starszych warszawskiego zgromadzenia krawców według swego uznania, stosując się do warunków wskazanych przez ofiarodawcę: wsparcia podupadłych majstrów krawieckich, wdów lub sierot po nich. Pierwszeństwo mają ułomni, kalecy i chorzy.

— Do „paserów" (nabywającycli rzeczy kradzione) będzie zastosowany taki rygor, jak do złodziei recydywistów, tj. winnych dwukrotnie karanych sądowo władza administracyjna wysiedlać ma z Warszawy, z oznaczeniem stałego miejsc pobytu i oddaniem na pewien czas pod nadzór policyjny.

— Władza gubernialna w Suwałkach przesłała do zatwierdzenia władz wyższych ustawy kasy pożyczkowo-wkładowej dla urzędników państwowych w instytucyach powiatowych i miejskich pow. maryampolskiego; nadto mają przyjąć udział pracownicy instytucyj sądowych, zarządu akcyzy, zakładów naukowych, zarządu naczelnika powiatowego, urzędu wojskowego, wreszcie urzędnicy i oficyaliści leśnictw rządowych.

— Do 13 stycznia r. b. w gub. woronezkiej z powodu braku paszy liczba koni zmniejszyła się prawie o 100,000 sztuk. Pozostało około 370,000.

— Dla zapobieżenia nadużyciom „starszyn" gminnych (wójtów) i „starostów" (sołtysów) przy odbieraniu korespondencyi pieniężnej od nieobecnych włościan na pokrycie opłat podatkowych lub za wydanie nowych paszportów, zarządy gmin zobowiązani będą do prowadzenia ksiąg sznurowych dla zapisywania awizacyi i poświadczenia na poczcie.

— Na zgromadzeniu Tow. gospodarczego we Lwowie, p. Komornicki złożył wniosek w sprawie wychodźctwa, żądający, aby komitet obmyślił środki zaradcze. Pomiędzy innemi p. K. proponował, iżby oddziały Towarzystwa starały się o wprowadzenie na wielką skalę robót akordowych. Wniosek ten przekazano komitetowi, z poleceniem, aby zbadał przyczyny emigracyi.

— Zawiązało się w Poznaniu centralne Towarzystwo ogrodnicze, jako filia głównego Towarzystwa gospodarczego.

Szkoły. Zaprojektowano z nowym rokiem szkolnym 1892/3 utworzyć na wydziale matematycznym sekcyi przyrodniczej uniwersytetu warszawskiego oddzielną katedrę teoryi ogrodnictwa dla studentów i wolnych słuchaczów. Oprócz teoryi mają być zajęcia praktyczne w ogrodzie pomologicznym.

— Zatwierdzono ubranie uniformowe dla uczniów szkół górniczych ministeryum dóbr państwa.

— Dzienniki petersburskie donoszą, iż postanowiono ostatecznie otworzyć przy uniwersytetach posiadających wydziały lekarskie, oddzielne kursy dla lekarzy „praktyków," dla powiększenia niższego personelu lekarskiego.

Zdrowie publiczne. W Druskienikach bieżącego lata urządzona będzie nowa kolonia dla leczenia dzieci niezamożnych rodziców.

— W celu zapewnienia bezpłatnej pomocy lekarskiej ludności ubogiej, zaprojektowano przy kancelaryach cyrkułowych w Warszawie urządzić specyalne gabinety dla lekarzy miejskich, którzyby dyżurując kolejno, udzielali porady. Projekt ma być urzeczywistniony przy zmianie lokalów cyrkułowych, gdyż obecne nie pozwalają na to.

— Z dokonanych w instytucie farmaceutycznym (przy uniwersytecie dorpackim) doświadczeń nad zabarwieniem najwięcej używanych materyi i obić papierowych, okazało się, że 10—15% nasycone są arszenikiem w ilości szkodliwej dla zdrowia ludzkiego.

— Do miejscowości dotkniętych nieurodzajem, gdzie się rozwinęły epidemie, postanowiono wysłać oddziały sanitarne, złożone w części ze studentów ostatniego kursu Akademii wojenno-lekarskiej.

— W Brazylii żółta febra ogromne czyni spustoszenie. Na niektórych okrętach załoga wymarła zupełnie.

Sprawy kolejowe. Rada państwa zatwierdziła projekt ministra spraw wewnętrznych o ustanowieniu na wszystkich kolejach ogólnej organizacyi zdrowotnej. Każda droga ma się dzielić na dystansy lekarskie i sanitarne. Miejscowość, gdzie się znajduje zarząd, „warsztaty, szkoła — stanowi oddzielny „punkt lekarski." Lekarze kolejowi podzieleni będą na okręgowych, rozjazdowych i sanitarnych.

— Na posiedzeniu w departamencie kolejowym wyjaśniono, że ustanowienie taryf sezonowych na węgle nie leży ani w interesie kolei, ani przemysłu węglowego. Z tego powodu projekt „chwilowo" — jak utrzymuje *Kur. warsz.* — został zaniechany.

— Wskutek zwróconej przez półkownika Wendrycha uwagi, że zarządy tutejszych kolei zbyt łagodnie karzą służbę pociągową za przewinienia, postanowiono opracować nowe przepisy, na wzór zastosowanych na kolejach Południowo-Zachodnich. W tej sprawie przedstawiciele wszystkich dróg tutejszych odbywają wspólne narady.

— Inspekcya rządowa uwiadomiła tutejsze koleje, że pracownicy cudzoziemcy mogą po terminie rocznym od czasu złożenia prośby o poddaństwo pozostawać na posadach.

— Rada państwa postanowiła zamienić Towarzystwo kolei Riazańsko-Kozłowskiej na Tow. Riazańsko-Uralskiej i oddać mu w dzierżawę kolej rządową Kozłowsko-Saratowską, oraz powierzyć budowę i eksploatacyę linij: 1) Pokrowsko-Uralskiej z odnogami do Nikołajewa i do Aleksandrowskiego Gaju, 2) Tambowsko-Kamyszyńskiej, 3) Lebediansko-Jeleckiej i 4) odnóg od kolei Kozłowsko-Saratowskiej do Bałandy tudzież do Pietrowska, Serdobska i Wolska.

— Rada zarządzająca kolei Nadwiślańskiej wydała rozporządzenie do dyrekcyi, aby bezimienne bilety służbowe wolnej jazdy z terminem rocznym uwzględniane były tylko wówczas, gdy korzystający z udogodnienia przedstawi służbie konduktorskiej zaświadczenie piśmienne o wydaniu biletu.

— Rozpowszechniony będzie na wszystkich kolejach nowy typ wagonów towarowych, używanych w Prusach.

Wypadki. W kopalni węgla w Anderlue między Mons i Charleroi (Belgia) zdarzył się wybuch podczas gdy blisko trzystu robotników było przy pracy. Płomienie odrazu zniszczyły dwie windy i dwie galerye runęły. Znaczna część górników śmierć poniosła.

Zmarli. Longin Gudowski, w Warszawie, b. prezes teatrów warszawskich i b. dyrektor Towarzystwa kredytowego miejskiego.

— Dr. August Freundt, rektor i profesor politechniki lwowskiej.

— Emilio Broglio, w Rzymie; polityk i historyk włoski.

— Antoni Bernreiter, w Monachium; malarz historyczny.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

M. B. Nie. Rękopis zachowamy.

Prenumeratorce G. „Czytelnia naukowa" na Nowym-Świecie.

Panu Marc. W. Z listu Pańskiego i innych, odebranych poprzednio, domyślamy się, że pani Z. nie jest dobrze obznajmiona z warunkami handlu towarem, który wyrabia. Jeżeli tuzin kapeluszów ze słomki zagranicznej, elegancko wykończonych i wyprasowanych, kosztuje rs. 6, to naturalnie prostsze głogowieckie nie mogą utrzymać się na rynku z ceną rs. 7 lub nawet 5 kop. 90, lecz co najwyżej 2 do 3. U nas niejedno już przedsięwzięcie zwichnęło się i upadło skutkiem żądania natychmiastowych i wielkich zysków, podczas gdy utrzymałoby się niewątpliwie przy rachunku umiarkowanym.

Panu Czesławowi L. Obawa Pańska jest płonna, a spotkanie się w pseudonymie przypadkowe.

C. E. we Lwowie. Nie mamy miejsca na polemikę z artykułami, gdzieindziej drukowanymi. Notatkę Pańską przesłaliśmy p. C. Jellencie.

Uwaga. Redakcya rękopisów nie odsyła i tylko zastrzeżone do zwrotu przechowuje.

Stanisława z Motzów Abramowska.

Zmarła przedwcześnie, pozostawiła głęboki żal w sercach przyjaciół i całego zastępu ludzi, dla których była promieniem światła, rozjaśniającego im drogę. Jej cielesnym szczątkom oddano hołd, na jaki zasłużyła wytrwałą i owocną pracą kulturalną — odważnem szczepieniem prawdy na polu, gdzie porasta tylko chwast fałszu, ciernie niedoli i poniewierka wiekowa. Zmarła dla zmysłów, ale promień jej życia długo wytryskiwać nie przestanie nawet z grobu. Czara życia szlachetnej postaci prysła, ale jej duch zaklęty w słowie, rzeźbionem głoskami *), z tą samą dzielnością zagrzewać będzie serca i rozświetlać myśl. *Az.*

*) St. z M. Abr. zostawiła w rękopisie niewykończonym szereg prac, mających donośle znaczenie kulturalne, które zostaną ogłoszone wkrótce.

Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 29. Дозволено Цензурою, Варшава 6 Марта 1892 г. Redaktor i Wydawca dr. fil. **A. Świętochowski.**